9516

Bibl. Jag

Przygrywka.

Blisko mej wioski, na szczycie góry,
Gdzie Wisła dołem zdrój toczy,
Grodu starego wznoszą się mury —
Tam zawsze zwracam me oczy.

Nie wiem dlaczego, czy dla tych kości,
Których tam pełno się kryje,
Serce me, pełne świętej miłości,
Tu miastu temu wciąż bije?

A może, może... O ziemio święta!
Mężnych rycerzy, sług Boga
Krwią męczeńską krwią przesiąknięta,
Dlatego sercu tak droga.

O Sandomierzu! Ty nam jak księga
Ręką Joela pisana
Mówisz, że zginąć musi potęga
Najeźdźcy, ludów tyrana.

I wstanie Polska świetlna jak zorza,
Jak ziem królowa, bogata
W swobodę ludów, w owoc i zboża,
Na podziw całego świata.

* * *

Komu w świetlaną przyszłość narodu
Zwątpienie kamieniem ciąży,
Niechaj do tego starego grodu —
Do Sandomierza — podąży.

Tatarzy w Sandomierzu.

I.

Stary Sandomierz z wyniosłymi szczyty
Ginie przed okiem w cieni nocy spowity,
Tylko u jego stóp rozległe błonie
Mnogością ognisk w czarnych mrokach płonie.
A po spokojnej modrej Wiśle toni,
Od gorejącej ogniskami błoni
Wrzaski, jak wycia cmentarnych strasydeł,
Z szumem jak łopot nietoperzych skrzydeł,
Zmieszane z rżeniem powiązanych koni
Płyną, nadbrzeżną gęstwę przejmując drżeniem.

Horda mongolska, łupów i krwi chciwa,
Z dalekich stepów do Polski przybywa
I przy płonących wsi i siół pożodze,
Mordując wszystko spotkane na drodze,
Tu — pod Sandomierz — przybliża się hurmem,
Myśląc na jednym gród ten zdobyć szturmem.

Jak góry wzburzone oceanu łono
Huczą i ryczą, z furyą szaloną
O brzegi lądu bałwanami cisną,
Tak dzicz tatarska na miasto uderzy,
Gradem pocisków do murów wymierzy
I krwi spragniona kindziałami błyska
I dzikiem „Allach!" powietrze rozdziera
I coraz wściekłej na mury napiera.

Lecz się w rachubach zawiedli pohańcy,
Gdyż nieulękli, odważni mieszczany,
Obywatele prastarego grodu,
Wprawni szablicą wyrijać, za młodu,
Niejednem chlubnem wsławieni zwycięstwem
Pod Piotrem z Wrempy, co głośny był męstwem,
Jeden po drugim przez dzicz przygnieceny
Atak mężnemi odparli ramiony.

I oto teraz, gdzie ognie się palą,
Dzicz niepojętną rozlatą się falą
I przy ogniskach zmokłą, przesiębioną
Grzejąc się, z wodzów niezadowolona,
Że ją trzymają na wichrze i słocie,
Szemrzą, szemrząc — myśli o odwrocie.

W namiocie wodzów tatarskich, Nogaja
I Teleboga, rebrała się rozmaja
Starszyzny hordy na walną naradę,
W jakiby sposób przyspieszyć zagładę
Miasta, co skrupułę mając gołostu ludu
Tu swej obronie, dokarmyć cudu.
Lecz wiele jednak narada się toczy.
Telebogowi krwią nabiegły oczy,
Któremi (Rzko) w stronę murów błyska
I z ust spienionych siecznem przekleństw ciska,
Wściekły, że mimo tak przeraźnej siły,
Zamiary jego sromotnie chybiły,
Wściekły, że mimo tak długiej narady,
Nie wymyślono przeciw miastu zdrady.

W końcu sam Nogaj głos zabrał z kolei:
„Skoro już żadnej nie mamy nadziei
Szturmem czy zdradą dostać się do miasta,
A między wojskiem duch buntu się wzdyma,
Że mimo tylu przedsięwzięć tych czynów,
Zbierany hołdy, miast łupów, wawrzynów
I od dni kilku bezczynnie w obozie,
Przemokli, zmarźli na na dżdżu i mrozie,
Czekamy, aż nas lodem przejmie zima...
Dłużej załoga tego nie wytrzyma,
Bo kto od młodu śmierci oczy w boju,
Albo do końskiej przyczepiony grzywy
Harcuje z wichrem przez stepy i niwy,
Nigdy nie zniesie gnuśnego spokoju.
Na cóż więc dłużej gnuśnie mamy czekać?
Wolej nam w stronę swe rychło uciekać,
Zanim nam śniegi w drodze rzucą tamy...
Wszak i tak dosyć łupów z sobą mamy"...

Skoczył Telebog jak tygrys zraniony:
„Milcz! – dość tego! – wrzasnął rozjuszony –
A baczcie, że jeśli stąd płynie twa rada,
Skąd swoje źródło ma wiarołomna zdrada –
Moc jeńców moja Dżingischana skarby...
Głupi, kto myśli, że te w mieście skarby,
Pomimo tylu wysiłków, poruczim,
Giaurów w pokoju rostaniem i wrócim
Do swoich siedzib – jak bitmy goli!...
O nie, Nogaju, nigdy nie zejdą się
Się duch mój z duchem, co giaurów się stracha,
I jakem żywy, kłuś się na Allacha,

Że pierw z pod murów hufców nie odwiodę,
Choćbym miał stracić wolności swobodę
Choćbym ~~miał~~ umrzeć z rąk giaurów ~~w męce~~, miał umierać w męce,
Póki Sandomierz nie wpadnie nam w ręce
Że swymi skarby, póki kindżał mogi
Nie tłuszcz niewiernych, a tuna pierogi
Miasta pod stopy wysoko nie strzeli
I Jemudzina syny rozweseli...
Kto zatem dbały o całość swej głowy,
Niechaj gotowym będzie na szturm nowy!"
I nabiegłymi krwią oczyma błysnął,
Zgrzytał z wściekłości i pięści zacisnął.

Na gniew dowódcy starszyzna aż zbladła
I zatrwożona z namiotu wypadła,
By sprawiać rzutki.
Jezrere Telebogiem
Furya złości bezsilnej miotała,
Ręka nerwowo kudły brody rwała, –
Gdy za namiotu dał dał się słyszeć progiem
Głuchy nóg tupot; Telebog w tej chwili
Wypadł z namiotu, i kiedy się sili
Przyćmiony światłem ~~poprawić wzrok~~ w mroku,
Ujrzał tatara tuż przy swoim boku –
I szybkim za kark pochwycił go ruchem:
„Co tu porabiasz? mów, pókiś żyw, duchem!"
Krzyknął nad samym pojmanego uchem.
A tatar na to jęklivemi słowy:
„O ulubieńcze mity Allachowy!
Pozwól na chwilę ptarowi ziemnemu
Przyjrzeć się twemu obliczu jasnemu,
A potem pozwól, bym ci mógł wyjawić
Myśl, która może mogłaby wybawić
Nas z tych kłopotów niezdanej próby
I dla niewiernych przyspieszyć dzień zguby"...
– „Mów więc! odkryłeś jakie środki nowe? –
Przerwie Telebog – a bacz na swą głowę".
„Niegdyś z niewoli Lechistam byłem –
Ciągnął pogawiec – tam się nauczyłem
Dobrze poprawnie ich językiem władać;
Zatem, effendi, jeśli pragnien radać
Nas taki miastu, by się nie podniosły
Kiecej te mury – wyprawmię tam z prosty..."
– „Dosyć! – Telebog raptownie przerywa –
Myśl mi nareszcie błysnęła szczęśliwa,

Może znajdziemy wreszcie sposób nowy, -
Lecz nie tu miejsce do dalszej rozmowy".
I w tejże chwili obydwaj pogany
Między namioty wcisnęli się śmiany,
Gdzie przez cały czas długi wśród żywej narady,
Przeciwko miastu snuli plany zdrady.

II.

Nu Sandomierza gdy zwrócim się stronę
Z Nadbrzezia, kędy mknąc wiślane tonie
I rzucim oczyma naprzeciw, na mury,
Ujrzym po lewej, tuż na stoku góry,
Sędziny kościół świętego Jakóba
Z klasztorem *), w którym niegdyś nasza chluba
Apostół Święty Jacek był przebywał
I do zbożnego życia ludzi wzywał.

O, jakże nogi ból serce rozpiera,
Gdy na ten stary klasztor się spojrzy:
Dziki rabusie, co wszystko rabował,
Złupił go, obrabował, wiarę sprofanował,
Rozsiekł sługi Boże, potratował
Żywcem, - i rzekł się, że za daniną stawą
Płacą te mury, płacą, płacą krwawo.

W tym to klasztorze u Ojca Jadwiga,
Którego cnocie jak Polska szeroka
Wonne za kadzidło chwały ludowi pali,
Wszyscy się Bracia klasztorni zebrali.
Lecz z celę cisza rzadsza grobowa,
Żadne głośniejsze nie radzi się słowa;
Powarzone twarze i spuszczone oczy
Każą przypuszczać, że się jakaś tocy
Walka w ich wnętrzach; tylko lekko drżące
Wargi do Boga ciche lecz gorące
Szepczą modły. Aż przeor naczelnie
Przerywa ciszę słowami:

„Córecie
Tacy strapieni, bracia moja droga?
Ołtarza Pańskiego nie przystoi trwoga!
Bóg jest ucieczką naszą i ostoją,
A wiara z Jego mocą najlepszą zbroją.
Jeśli więc trwoga zdradziecka nas tłoczy,
Zwróćmy ku Panu we serca i oczy —

*) (21

A On spokoju wleje w nas potęgę.
Otwórz no, bracie Pawle świętą księgę".

Ališci ledwie Brat Paweł przerzucił
Karty wskazanej przez Przeora księgi,
Gdy wtem z niej cudem nadziemskiej potęgi
Niepowszedniany drzewny blask się rzucił,
Iż się zdawało, księga w ogniu płonie.
Zbiegli się Bracia narar ku tej stronie,
Patrzą na kartę, na której znak Boski,
I odczytują z niej ogniste zgłoski,
Że są u kresu swego życia blisko,
Wkrótce już bowiem mają oni wyrzec
Przez śmierć męczeńską od ręki ~~ich~~ pogańskiej,
Porzucić miejsce na wygnanie Pańskiej.
Zacnem upadłszy razem na kolana,
Śpiewem „Te Deum" wystawiali Pana.

Potem oderwał się Przeor wzruszony:
„Oto los bliski już nam narysowany, —
„Wkrótce ~~już~~ znajdziemy się w wiecznej chwale.
Lecz, bracia moi, zarar to wytrwale
Znieśmy, czego wkrótce dostąpimy?"

— „O bądź spokojny, Ojcze — nie radzimy
Przed radością męką najbardziej straszliwą, —
Owszem pragniemy pojąć tę koronę,
Co odprowadzi nas w wieczność szczęśliwą".

— „Niech Imię Pańskie będzie uwielbione!" —
Dokończył Przeor. — „Teraz, bracia moi,
Nim w wiecznej staniemy ostoi,
Trza nam pomyśleć, ~~aby~~ nad tem, jak świętości
Kościelne na czas ~~te~~ od pogaństwości
Hordy uchronić. Ja najkrótszą drogą
Puszczę się teraz do rzadu z przełożą,
Potem powinność naszą będziem robić —
Stanąć przed Panem godnie się sposobić".

III.

Nim ~~wschód~~ purpurowa wschód oblała zorza,
Piotr z Krempy zerwał się z twardego łoża
I po żarliwem zmówieniu pacierza
Szybko narzucił na się swój rycerza

I popod ramek, gdzie na rele warty
Wierny burgrabia stoi o mur oparty,
Wyszedł i spytał: „Cóż tam, mój kochany —
Czy o odwrocie nie myślą pogany?"

Burgrabia na to: „O, panie starosto!
Racz tylko pojrzeć ku wschodowi prosto:
Widzisz tę zorzę jak wschodzi czerwono,
Jak tam obłoki krwawą łuną płoną?...
Nim słońce dwakroć drogę swą obejdzie —
Już tak czerwono w Sandomierzu będzie"...

„Cisnej z obawą!" — starosta przerywa —
„Zbyt głośno słowo z ust ci się wyrywa;
Czy jasnowidztwo w twej duszy się mieści? —
Mniejsza, ów twoich nie czas ważyć treści,
Lecz niechże jeszcze który z towarzyszy
Twej biadowej wróżby nie podzieli".

— „Panie Starosto, nasi towarzysze
Wiedzą też dobrze, co tam Bóg nam pisze
Na pergaminie obłoków u zorzy,
Wżadnym z nich jednak dusza się nie trwoży,
Bo będąc w męstwa zahuci pancerze,
Nie znają lęku, — jak prawi rycerze
Swe położenie dobrze znają oni
I po rycersku poledz z mieczem w dłoni
Każden jest gotów — i każden polegnie...
Dziś stąd mongolska łotwo nie odbiegnie,
Nie wzgłowawszy wpierw mordów, grabieży;
A nam ta co dnia dobywa rycerzy
W walce z pogaństwem... O, znam tę czarnawę,
I co nam oto wróży niebo krwawe —
Już nas to chyba nie może ominąć,
Zostaje jedno: z mieczem w dłoni zginąć".

„Mój Boguchwale — starosta odrzecze —
Że krwawe znoje przed nami, nie przeczę,
I nim odstąpią od murów Tatary,
Czekają jeszcze nas pewne ofiary;
Lecz poco mamy się przedwcześnie trwożyć?
Ot lepiej upaść w moc Bożą położyć.
Pan ten, w którego świat cały jest dłoni,
Mocen z najgłębszej wydźwignąć nas toni,
Gdy tylko zechce..."

Nie skończył wszystkiego,

Bo wtem, jak gdyby na poparcie tego
Co mówił, Zbigniew, Piotra brat rodzony,
Szybko z przeciwnej dąży ku nim strony
I już z daleka przemawia w te słowa:
„Piotrze – nowina! Nowina jest nowa:
Oto ku bramie od zachodnich krańców
Dwóch się przybliża tatarskich wysłańców,
A jeden białą chustką zdala macha, –
Znać dalszych szturmów hordzie się odchciewa
I swoje posły śle do nas w układy"...

– „Lecz przedewszystkiem strzedz się trzeba zdrady!"
Wtrącił Boguchwał.
„Jakto... czyż być może?" –
Piotr ucieszony wykrzyknął. – „O Boże,"
Wybacz przememu, co się tak pomina,
Że się na widok nieprzyjaciół kryją
Tego raduje". A odtrzymy skromie
I do modlitwy ułożywszy dłonie,
Pełne wdzięczności wzniósł ku niebu oczy,
Z których łza czysta na lica się toczy –
I miłosierdzia Wszechmocnego wzywa.
Potem do brata przodu się odzywa:
„Spiesz mój Zbigniewie – niech otworzą bramy,
Zaraz wysłańcom posłuchanie damy".

Lecz tu Boguchwał, ważąc każde słowo
Starosty, znowuż wtrącił się na nowo
Ze swą uwagą: „Któż z nas, czcigny panie,
Zamiary wroga odgadnąć jest w stanie?
Może to taki podstęp wymyślily
Pogany, by mógł przejrzeć nasze siły?
Niech więc poselstwu pogan, nim tu wkroczy,
Będą zakryte przepaskami oczy".

– „Słuszna uwaga – starosta przyznawa –
I zaś się dziwię, że tak ważna sprawa
Pierwej z mej głowie nie powstała wcale.
Sam więc tą sprawą zajmę się, Boguchwale".

IV.

Mając przyjmować od tatarów posły,
Zajął starosta swój stolec wyniosły,
Świtą rycerstwa otoczon dokoła,
A spokój dziwny odbijał mu z czoła.

Żali naprawdę miast obaw katuny,
Jakiś sam spokój osiadł w jego duszy?
Żali naprawdę był pełen tej wiary,
Że zniechęcone nakoniec tatary
Po bezskutecznych szturmowań robocie,
Murzą odstąpić od walki w rozmocie?
Czy też przymusem na spokój się silił,
By tym pozorem otoczenie zmylił –
Któż to odgadnie? A chociaż udzielał
Nadziei drugim, jednak nie podzielał
Jej sam pogłuchwał. Chmurny był i blady –
On tylko jeden obawiał się zdrady.

Wtenli w pokłonach tatarscy posłowie.
Jeden z nich, dosyć biegły w łackiej mowie,
Tak mówić począł:
„Wodzu i rycerze!
Winienem z góry oświadczyć wam szczerze,
Że ci, co w nasze wysłali nas progi,
Dziś sprzymierzeńcy wasi – a nie wrogi!
Nieludzkie, prawda, mieliśmy zamiary
Względem was, ale to nasz zwyczaj stary,
Że skoro z głodu ginie nasze plemię,
My radzi w obce pustkowia się niemię, –
Tak było teraz. Lecz gdy na głos surmy
I raz i drugi ponawiany szturmy,
Pragnąc przemocą dostać się do miasta,
Wśród was miast tętna duch odwagi wzrasta,
Jakiego dotąd nie znał świat orężny,
Że ani Jelebog, hetman nasz potężny,
Co na tętniących bywa jak lew srogi,
Lecz ceni mężnych – choćby wrogie wrogi;
Cześć wielką ucznił dla dzielnych rycerzy.
I starszych swoich zwoławszy żołnierzy
Na radę, mądre te powiedział słowa:
„Niechże tych mężnych bóg wielki zachowa!
„Godni bo tego ci dzielni rycerze,
„Co miast podstępem rogatkę ominąć,
„Wolejąc z mieczem w dłoni w boju zginąć,
„By trwale z nimi zadzierżgnąć przymierze!
„Niech więc poselstwo rychło od nas bierzy
„Do Piotra z Krempy, wodza cnych rycerzy,
„I te intencje powiesie mu moje,
„Że nim wyruszym stąd w pustynie swoje,
„Pragnę z nim zawrzeć ugodę przymierza,
„Spleść rycerską dłoń z dłonią rycerza,

„Do wrystkie lata aby nasze plemie
„Jego od dziś dnia orężało ziemie
„I w razie, gdyby rostał zagrożony,
„Swej mu pospiesznie udzielił obrony —
„Idzieci, te moje słowa mu objawić
„I prośbę, by u mnie dziś raczciał się jawić".
Hetmana swego te niosąc wam wieści —
Konicryt wystannia — proszim waszej cześci,
Jeśli pragniecie szczerze miasto zbawić,
Z nami w zborze raczcie się dziś stawić".

Skonicryt tatarzyn. Szmer przeleciał głuchy,
Rycerstwu nowej przybyło otuchy,
Lecz jej Boguchwał wcale nie podzielał
I z wystanników hordy groźnie strzelał
Ogniem swych źrenic i skrycie się zżymał,
Koroscie dłużej milczeć już nie strymał
I rzekł zburzony:
„Jeśli wasz Tatarzy
Wódz z nowym panem ma załatwiać sprawy,
Niech sam tu przyjdzie — droga jednakowa"...

—„Schowaj burgrabio nieprzystojne słowa!"
Starosta ponyw Boguchwała gani.
A że Sandomierz od zguby otchłani
Uchronić w sposób wszelki pragnął szczerze,
Choćby miał życie swe złożyć w ofierze,
Więc odrzekł posłom: „Rad jestem z wasnego
Wodza; wracajcie posłowie do niego
I oświadczenie moje mu powiedzcie,
Że gdy dzień wtóry zaświta nazajcie
Zjawię się przed nim. Macie moje słowo
Rycerskie!"
Potem wystańcom na nowo
Związawszy oczy, pod straży osłoną
Poza ostrowid miasta odprowadzono.

V.

Alicci ledwie piotr porty odprawił,
Gdy Ojciec Sador, kapłan bogobojny,
Niezwykle blady, lecz całkiem spokojny,
W jego się progach niespodzianie zjawił.

—„Witajcie Ojcze! — starosta wzruszony
Wykrzyknął, w swoje biorąc go ramiony —
Zawsze ten moment sercu memu drogi,

Gdy nawiedracie moje niskie progi.
Ale obecnie, w tak nienwykłej porze,
Widno rozgadrenie rzyta was tu boże –
Ważną poradę niesiecie mi pewnie".

–„O nie z poradą – kapłan odparł rzewnie –
Przychodzę cresny panie, lecz z prestrogą...
Jście tajemną Pan wiedrie nas drogą
Do swego celu... Oto niepojęta
Ta wola Jego, dla kaidego święta,
Wkrótce nas z bracią tam – w górę powoła"...

–„Co?... Ja was, Ojcze, nie pojmuję zgoła!
Wkrótce tam w górę?... Ja sądzę inaczej
Wierząc, że Pan się ulitować raczy
Nad swoim ludem, że po tych dniach próby
Zbliża się chwila odwrócenia zguby.
Bo wiedrzie Ojcze, że prawie tej chwili,
Gdyście szli do nas, dom ten opuścili
Posłowie hordy. – A taka jest sprawa:
Horda nałoniec miastu spokój dawa,
Widząc daremne swych wysiłków skutki.
Lecz by nie odejść z próżnemi rękoma,
Horda, jak wiecie na złoto łakoma,
Śle pod pozorem szlachetnej pobudki
Do nas swe posły, bym się sam chciał jawić
U Teleboya; ten ma mi postawić
Pewne warunki, porem zawrzeć zgody,
Na mocy której rujsetną swobody
Zapewnia miastu. Ja zaś się zwątpiałem
Słowem rycerskiem (bo cóż porzec miałem!)
Że się nazajutrz stawię śród czarniawych.

Na to rzekł Ojciec Isador:
„Mój łaskawy
Panie Starosto! Źle czeście zrobili
Dając to słowo; lecz już się nie godzi
Cofnąć. – Gdy zatem jeszcze nie nadchodzi
Moment stanowczej dla was, bracia, chwili –
Dziś Ojcieci tedy. – Może Bóg zwycięzki
Raczy odwrócić od was widmo klęski;
Lecz nam widomie rzeczy to objawić,
Że się przed Jego tron mamy wnet stawić.
A wiedząc dobrze o tem, że pogańscy
Ród gdzi najpierw na przybyłych łański,
Nim odejdziemy z życia nieśmiertelne,
Tajemnie dobro chowamy kościelne

W miejscu – wy panie wiecie, gdzie się mieści,
A prócz nas mało kto ma o niem wieści...
Gdy więc my pójdziem w światy zagrobowe,
Naszym następcom wskażcie miejsce owe.
I nam też radzę, póki dziwa Tatara
Nowych do miasta szturmów nie przypuszcza,
Kryjcie swe mienie przed chciwością wroga
(Bo co nastąpi – wiadomem u Boga).
Niewiasty, dzieci i starce stateczne
Takie niech w miejsca chronią się bezpieczne, –
Ostrożność przestą nigdy nie rozwodzi...
A teraz do swych wracać mi się godzi.
Bądźcie nam zdrowi sy wszyscy nam mili, –
A pamiętajcie proszę, w danej chwili
Polecić dusze nasze Chrystusowi"...

Pocrem przystąpił drużby ku Piotrowi,
A padłszy sobie w wzajemne uściski,
Ronią po licach też rzęsistych błyski;
Że patrząc na nich obecni żołnierze,
Choć nerwy mieli silne jak ze stali,
Rzewnie się na ten widok rozpłakali.
Tak się rozstali dwaj Boży rycerze.

VI.

Wzbiły się wolno ofiarne gołębie,
A Piotr z obozu konny nie podjechał;
Zawrzeniem walki starowiny dziecinny
Pogłuchwał chwile strasznej trwogi strzegł.

Krokiem nerwowym potrój wzdłuż wzdłuż mierzył,
Tupot nóg echem grobowem rozbrzmiewał;
Żoli Pogłuchwał z powrót Piotra wierzył?
Niech mówi piosnka, jaką dziecko śpiewał:

Porwyrcili go tatary,
Nie wypuszczą z dzikich rąk,
Lecz przyjdzie dzień gniewu, kary,
Krwawy pożar – krwawy płon.

Słyszysz wyją przeniewierce,
Twej ofiary chłipiąc krew...
Wytęż ducha, otwórz serce,
Niech w nie zemsty pada siew!

Zemstę hodуj w sercu na dnie,
W głębi łona zemstę kryj,
Niechaj jéj nikt nie odgadnie, –
Poządaniem zemsty żyj.

Zemsta kiedyś każe tobie
Łaknąć wrażej dzicży krwi,
Choćby nawet w zimnym grobie
Przyszło przez to legnąć ci...

Nagle trzask, rumot i przeciągłe wycie
Wtłoczy powietrzem... To dzicz w bramy wchodzi...
Urwał Boguchwał i czem prędzej stryjcie
Z córeczką Piotra do lochów uchodzi.

Nie było darem Piotrze z Wrempy tobie
Z orężem w dłoni walcząc z hordą zginąć,
Nie było darem – czegoś życzył sobie,
By kosztem życia twego gród wyginąć
Mógł się z obcéj rozszalałej hordy.
Zdrabion podstępem, giniesz z wrażej ręki;
Dzicz w bramy wali, mieć rozpaczne mordy –
Lecz twej dziczyzny nie dojdą cię jęki.

Lecz duchu czysty w niebiańską wyżynę,
W gronie serdecznych tam się znajdziesz braci.
Bóg twą w topiecie będzie miał dziecinę,
Która rabójców tych z czasem wytraci.

VII.

Brzmiały w kościele Świętego Jakóba
Na cześć Maryi melodyjne tony
Pieśni serdecznej, jak gdyby Ta Zuba
Zniebios zawitał raczyła w te strony.

„Salve Regina! Zawitaj Królowa!"
Nuta anielska coraz wdzięczniej brzmiała,
Jż się zdawało, że Ta Chrystusowa
Matka niebiosa ludziom otwierała.

Stopniowo jednak nuta się przemienia
Z radosnej w rzewną, tęsknio k'niebu płynie,
Jak gdyby w chwili ostatniej istnienia,
Jak gdyby w ciężkiej rozstania godzinie:

petit!

„O pełno łaski, oraz miłosierna,
Słodka w wspomnieniu, w obietnicy wierna,
Gdy na nas przyjdzie śmierci godzina,
Daj się przywitać: Salve Regina" . . .

Wtem dzikie „Allach!" nagle się rozlega,
Ziemia pod kopyt końskich jęków biciem
I rzeką Tatarska do kościoła zbiega
Z ogłuszającem przeraźliwem wyciem.

Wśród wycia dzicy spiew nabożny ginie,
Krew się okrutna sług Ołtarza wznosi,
Który w tej jeszcze konania godzinie
Stali w niebo jęk: Salve Regina".

Stracili głowę mężni wojownicy,
Nie mając wieści o dowódcy losie,
Pladrują miasto dzicy najezdnicy,
Krew wre, a trupów stos rośnie po stosie.

Próżny ratunek. Krew płynie potokiem,
Ścieka do Wisły, barwiąc ją czerwono,
Krew i krew wszędzie, kędy rzucić okiem, —
A gmachy grodu z trzaskiem w ogniu płoną.

. . . . . .

Kiedy wkrótce jakiś do świata stolicy
Przybyli z Polski pobożni pątnicy
I o relikwię prosili Papieża,
On im polecił, by mu z Sandomierza
Przynieśli ziemi. Co gdy uczynili,
Ujarzył Ojciec święty nabrzmiałą ziemi onej
I rzekłszy: „Patrzcie synowie mi mili" —
Zgniótł ją; a oto krople krwi czerwonej
Trysły z niej w obec zdumionych pątników —
„Oto krew święta wonych męczenników!
Na ów relikwij daleko nie trzeba —
Skoro je w domu pod stopami macie!"

Halina.

Halina.

petit!

„Błogosławiony, kto się trupem kładzie,
By dumnej innze stanąć na zawadzie,
Kto z próżną dłonią, powięzieniem siły,
Bez trwogi czeka na cios nieomylny".
(K. Ujejski).

I.

Noc głęboka, ponura swoim majestatem
Objęła panowanie nad uśpionym światem,
I głucho i prożnie w okolicy sennej,
Otulonej w mrok nocny i płaszcz mgły jesiennej.
Zamilkło wszelkie życie; wietrzyk nie powieva,
Trawka nie zaszeleści, nie rozumie drzewa,
Nie otrwie się zwierz z kniei, puszczyk nie zahuczy,
Tylko śpiąca Wisełka płynąc cicho murczy
I Sandomierz, wzniesiony nad jej bystrym rozlewem,
Nie gorączkowem życiem i dziś niespokojem.

Na wały sandomierskie z południowej strony,
Wybiegli z grodu wszyscy, zdolni do obrony,
Mieszczanie, starzec młodzież, nawet białogłowy,
I tu w blaskach pochodni ruch nie gorączkowy,
Rozbrzmiewa tupot głuchy, rydel w ziemi dźwoni,
A rosem się zorzegnie brzęk tępionej broni.

A ktoby chciał rozumieć tych ruchów przyczynę,
Niechaj wzrok wytężony rzuci na dolinę,
A ponad, że poronie pod miastem puszkowie:
Całe błonie zaległo krymskiej ordy mrowie,
A pośród tego mrowia — jak zorzegłe błonie,
Mnóstwo ognisk, mgłą bladą otulonych płonie,
Oblewając ponurym, migotliwym blaskiem
Rój pogaństwa, snujący się z tłumionym wrzaskiem.
Dnie doby ten obozem konia, tłumów chciwa,
Po niedatych na gród szturmach odpoczywa,
A teraz szturm ponowny wykonać zamierza,
Szturm stanowczy — ostatni — z mury Sandomierza.

Na błonie dzikie wrzaski, ognisk mnogich tlenie,
A w Sandomierze żywe ludu poruszenie,
Profanują majestat ciemności i głuszy,
A wokół martwo, głucho, nigdzie żywej duszy.

II.

W Sandomierzu bez przerwy wre ruch niebywały, —
Tłok strumieniem uniesione lud unosi wały,
By jeńcem jakim takim mogły być publicznem
Przeciw atakom hordy. Wójt Witkon z rycerzem
Derstawem nieliczną liczbę obrońców dowodzą;
Pod ich to umiejętną garstka mieszczan wodzą
Kilka poprzednich szturmów tatarskich odbiła;
A chociaż ich nerogi horda przetrzebiła —
Nie myślą składać broni, mimo wezwań wroga, —
Do zwycięstwa lub śmierci wytknięta im droga.

III.

Gdy wójt Witkon na wałach rozkazy wydaje,
Przystojna białogłowa jedna przed nim staje
I na chwilę rozmowy prosi go na stronę;
Witkon tylko nachmurzył czoło podniesione,
Lecz prośbie nie odmówił. Wtedy białogłowa —
A zowią się Halina — w te słowa się słowa:
„Gdym ledwie drugą życia wiosenkę liczyła,
Orda tatarska gwałtem ojca mi zgładziła,
A teraz mąż mój ginie ... Sierota ja biedna,
Nie zdolna żyć na świecie opuszczona jedna, —
Żar jadowity piekielny łono mi wyjeda,
A cień grobu się oczom mej duszy otwiera
I wabi chłodem wnętrza"... Lecz Witkon przerywa:
„Nie czas teraz na skargi, gdy horda krwi chciwa
Gotuje się przypuścić do miasta szturm srogi,
By się splamić w krwi naszej przy tuszach pierogi;
Złóż, córko, boleść twoją w Miłosiernego dłonie
I wraz z nami pomyśleć raczej o obronie".

— „Właśnie przyszłam w tym celu — odrzekła Halina —
Za śmierć ojca i męża z ręki pogaństwa —
Szukam zemsty: chcę radość pogańskim ciosz srogi;
Zginę — mniejsza... „Niech zginą krwi łaknące wrogi!"...
I coś jeszcze mówiła — ale w takiej ciszy,
Że prócz Witkona tylko Bóg jeden ją słyszy.

— „Córko! — zrzucony Witkon rzekł, kiedy skończyła —
Zaiste wielka w duszy twej spoczywa siła,
Wielką chcesz ponieść ofiarę dla ogółu dobra —
Lecz nie zgorzkź się na nią, białogłowo chorba".

/.

– „Jakto – wreszcie Halina – nie chcecie się zgodzić,
By z obcéy pogaństwiéj miasto wyswobodzić?...
O, nie! Wy się zgodzicie, – inaczéj w mem łonie
Zimne ostrze sztyletu niedybnie utonie;
Stworzę milej mi będzie zginąć z własnej ręki,
Niż widzieć gród zdobyty, słyszeć ludu jęki...
A za tryumf pogaństwa, lud wymordowany
Zgliszcza tego grodu – przed Panem nad pany
Skargę na was poniosę... A choćby dłoń Boga
Uchroniła nas jeszcze od pogromu wroga –
Ja i tak żyć nie mogę... Śmierć ojca i męża
Splodziła w rozbolałej piersi mojej węża,
Co jad rabójczy wżarła mi w serce i duszę:
Tak czy tak – z nędznem życiem rozłączyć się muszę –
Bo i cóż mi po życiu, gdy pełne boleści?...
Jedno zemsty pragnienie w mem sercu się mieści, –
Jeśli temu pragnieniu stałoby się zadość,
Jakże błoga stąd dla mnie wyniknęłaby radość
W chwilę zgonu; podwójna radość by to była:
Żem pomściła me krzywdy i gród ocaliła".

– „O córko, męzna córko! – Witkon rzekł z oczu
Odrzekł na to wzruszony – niech Pan z nad obłoku
Wynagrodzi cię miejscem wśród ogrodów wonnych!
Żyć będzie twe cne imię w pamięci potomnych
Za ono poświęcenie dla dobra siostr, braci...
O niech ci, córo chroba, Pan niebem zapłaci!
Spętniaj swoje ramiony... Choć żal rani srogi,
Przyszłości już nie stawać ci w poprzek twej drogi".

IV.

Cóż to za ruch tajemny na wałach się czyni?
Czy się horda sykuje wrócić do pustyni,
Nie mogąc mężnym grodu obrońcom dać rady)?
Czy może oblężeni nowy podstęp zdrady
Że strony najrzadszej dziury dostrzegają,
Że tak swoją placówkę cicho opuszczają
Dążąc ku jednej bramie, skąd łatwiej za mury
Wychylić się i na tył wroga rąnąć z góry?

– Nie; wśród obozu hordy trudno dostrzedz zmiany.
Więc cóż? może wśmiertelne z Nogajcami tany,
Porwani płomiennymi do boju zapały,

Chcą się puścić mieszczanie – opuszczając wały?...

– To nie. Nierozważna byłaby to próba,
Dla obrońców i miasta niechybiona zguba;
Ktoby chciał w oceanu wody nieprzejrzane,
Ryczące bałwanami, pianą przyodziane,
Rzucić się, by na drugim wylądować brzegu,
Dno morza będzie grobem takiego rabiegu;
Takiby oblężonych los spotkał, jeżeli
W tej liczbie, ilu ich jest, wymknąć by się mieli
Za mury, by się zmierzyć z tylu siłami dziczy.

– Cóż więc ten ruch na wałach znaczy tajemniczy?

V.

Na błoniu pośród mrowia hordy, co jak fala
Werbanego potoku z szumem się przewala,
Stoi namiot; w namiocie murawa rozsłana,
Na której sam zastępca tatarskiego chana
Siedział i z drzewa mleko kobyle popijał;
Jego kozy wzrok dziki rzadko się przebijał
Skóre płótna namiotu – i ogarniał mury,
Co wieńce swoich krzyży wznosiły pod chmury,
Nad którymi Mocarza mocarzów mieszkanie,
I zdawały się błagać: Panie, Panie, Panie...

Tatar wciąż rozmyślny z jednej patrzał strony,
Gdy wtem go doleciały szmery przyciszone
I z tejże samej chwili, uderzając czołem,
U wejścia do namiotu straż stanęła kołem,
A wpośrodku – Halina, zmieniona, wyblakła,
Która – podług raportu – z miasta się wykradła
I by ją przed obliczem wodza stawić prosi,
Albowiem jakieś ważne nowiny przynosi.

Zerwał się wódz pogański, stąpił naprzód krokiem,
Przybyłą białogłowę badawczem zmierzył okiem:
– „Cóż cię tutaj – zapytał – u mych progów stawia?"
– „Chęć zguby krzywdzicieli mych za ich bezprawia".
– „Cóż twoi krzywdziciele wyrządzili złego?"
– „Darli ze mnie majątku mienia najdroższego –
Odpowiada Halina podnieconym głosem –
Że aż gorzkie mi życie pod tak czarnym losem;
I kiedy żądza zemsty dumą jak głaz gniecie,
Przybywam tu w nadziei, że słabej kobiecie

Ułatwicie zamiary gwoli berrym powszechnie,
A w rozie pragnień moich gorących spełnienia
Jestem, synowiec stepów, wam wskarać gotowa
Loch, w którego się wnętrzu mnogość skarbów chowa"...

Na tę wzmiankę o lochu z mnogimi skarbami,
Kosy ocy tatara zaświeciły skrami
I nawet nie badając powtórzeń przyczyny
I o krok przystąpiwszy bliżej do Haliny:
„Gdzie ten loch ze skarbami?— zapytał namiętnie,
A chciwość rozpaliła w kaidem jego tętnie —
Bo ostrzegam, że jeśli fałszem są twe słowa,
Natenczas do stóp moich spadnie twoja głowa".

—„Co, nie wierzysz mi, wodzu?— z dumną obrażoną
Rzekła śmiało Halina, burzy się jej łono —
Czy może bym pomocy ar u was szukała,
Gdybym inny ku ratunku sposób jaki miała?..."
—„A więc jeśli to prawda — przerwie Kosooki
Wódz hordy — wskaż to miejsce, wskaż je nam bez zwłoki!"

—„Jest pod miastem — objaśnia tatarów Halina —
Loch olbrzymi, prawdziwa podziemna kraina,
A jakie tam są skarby — nie wyrazić w słowie!
Wznosi się tam i pałac, misterny w budowie,
Złotogłów ściany zdobi, pod ścianami stoły,
A przy stołach rój panien dorodnych wesoły —
Branek takich nie znajdzien w ogrodach sułtana!...
Piękny będzie podarek dla waszego chana...
Ach, jakie tam bogactwa!... Mało komu znany
Jest w mieście wchód do lochu, którym może pany
I kupcy zamorscy, skoro niepokoje
Ciągną burzą nad krajem, wnoszą mienie swoje —
Lecz ja znam drugie wejście, gdzieś przywalone"...

—„A więc prowadź — wykrzyknął tatar — nas w tę stronę!
Głaz, choćby był najcięższy, z otworu usunięm,
Ty pierwsza pójdziesz przodem, my za tobą runiem;
A sprawdzą się twe słowa — nagrody nie miną,
Wróci się wkrótce twoja, mogi twoję zginą!"

—„Czy wróci się na wkrótce — to pytanie jeszcze...
Dziś idzie mi o zemstę... Ach, jak błogie dreszcze
Uczuwam, gdy pomyślę, jak to będą wyli
Ci zbójcy, ci zbrodniarze, którzy mię skrzywdzili...
Razem za mną, ale powolnie!" — To rzekłszy, na przedzie
Postępująca Halina, do lochu drzwi wiedzie.

VI.

Ciasnem wejściem u stoku szyjny do lochu
Wciska się mnogi pocret krymskiego motłochu:
Jak spuszczone ze stawu do głębokiej rzeki
Rwą się niepowstrzymane z głuchym szumem cieki,
Tak rządzą mnogich Lupów horda opętana,
Do nory tajemniczej nikczem niewstrzymana
Rwie się naprzód - bez lęku: wnak krocząc na przedzie
Białogłowa chrześciańska ochotnie ją wiedzie —
Wykluczona rozsadnica!
O, dajcie, tatary,
Po naleźnę rozstatę do wnętrza pieczary,
Niech pragnieniu Haliny wnet stanie się zadość...
Ach, jakąż ona musi czuć w tej chwili radość!...

VII.

Ciemnych, tlących na błoniu ognisk blask ponury
Słabo tylko wzwieca spadzisty stok góry,
Ale szczyty szyjny, tonącego w mroku,
Nadaremnie by było śledzić z dołu oku.
A tam na szczycie wzgórza, mimo względnej ciszy,
Coś krząta się tajemnie, zmaca jakiś się otwór.
I jeśliby w tej chwili blask strzelił wzdroże,
A czujne na wierzch wzgórza zwróciło się oko,
Ciekawe by się rzeczy przed wzrokiem odkryły!
Przytuleni do ziemi, niby martwe bryły
Przez chwilę nieruchomi, to znów niby węże
Krzyżując się na bruchach sandomierzy mieże,
Posuwają się cicho, ostrożnie a śmiało
Ku miejscu, gdzie do lochu tatarstwo się pchało.

Dziesiątko czatujących mieszczan pół stojani
Od celu, kiedy oprawcy przestali pogani
Tłoczyć się dalej w otwór — snać zwiedzeni krwawo...
Wtedy dzielni mieszczanie zerwali się żywo
I w skokach przypadając nad otwór pieczary,
Z której cofać się chcieli zwiedzeni tatary,—
Spychają z góry w otwór kamienie olbrzymie.
Wśród pogan porzuconych rozległo się wycie;
I jak po krwawym trudzie na polu poległe,
Przez nieprzyjaciół nagle wojsko napadnięte,
Zerwie się — i miast stanąć w odpowiedzi postawie,
Popłoch czyni i rzucił w przerażeniu wrzawie,
Berlad popłoch

Tak i tu przerażona dziś świadomość traci;
Rzuca się zbitą kupą na ratunek braci,
Chcąc powstrzymać głosy z otwor piecrary, —
Lecz próżne to wysiłki, śmienne to zamiary!
Łatwo jest strącić kamień z urwistego brzegu
Na dno głębokiej rzeki, rwącej w bystrym biegu —
Lecz trudno go z głębiny wydobyć z powrotem!

Głosy w otwór piecrary toczące się dookołem,
Zbite tutaj pogaństwo przerażają, gniotą;
Aż dziś się wyrwiszta:
„O hańbo, sromoto!
Miasto giaurów podłych odpierać strzałami, —
To my im, raźniejszi! na nóż idziem sami!"...
I wybiło ochłonąwszy z pierwszego przestrachu
I wzasnąwszy przeciągle: „Alla-hu! Alla-hu!" —
Cofa się, przy łuku... Ale nim się strały
W sandomierzan nad bokiem gradem posypały,
Pod dowództwem Berstawa niemczanów gromada
Z za naroży na tatarów jak piorun z chmur spada!
Znów nowy z hordy rumor. Sandomierzy mrze
Wniósłszy z krzepkich prawicach do góry oręż,
Puścili się w nieobce sobie z hordą tłumy!
Przerazić ten pogaństw stok niesposobny —
Mienią się ich zbroje; nadzieja w zwycięstwo
Wlewa raz w sandomierzan otuchę i męstwo;
Stal zgrzyta, horda wyje, krew świeża bluzgoce
I padające ciała pławią się w potoce,
Walka wre bezpardonna — dla pogaństwa krwawa!
Pada dziś gęstym trupem, jak pod kosą trawa —
Aż na koniec żywego brakło tatarzyna!

Tak śmierć ojca i męża pomściła Halina!
A choć sama nie uszła śmierci z rąk piecary,
To przez jej poświęcenie ocalał gród stary,
A wdzięczna o niej pamięć po dziś trwa przez wieki
I trwać będzie w przyszłości z wieku w wiek daleki!

Tu ci katedra z przedziwną siłą
Opowie ściany wnętrznemi,
Jak to za czasów dawniejszych było
Nieraz na polskiej tej ziemi.

Na wielkich płótnach malarz natchniony
Napad na miasto odtwarza
Dziczy mongolskiej i mord szalony
Mieszkańców i sług ołtarza.

Gdy w nie się wpatrzysz, pomyślisz sobie:
Gdyśmy Tatarów przetrwali,
I głucho o nich w Polsce w tej dobie —
Przetrwamy także Moskali.

I wstanie Polska — świetlna jak zorza,
Jak ziemi królowa, bogata
W swobodę ludów, w owoc i zboża —
Na podziw całego świata.

Witaj jutrenko.

Witaj jutrenko na warszawskiem niebie,
Która rozpraszasz długiej nocy cień,
Dziatwa Piastowa zapatrzona w ciebie,
Swych pragnień z tobie upatruje dzień.

Dziś tyry nie dzielą narodu zabory,
Żaden go wrogi nie rozluźni rzuj;
Za twym, jutrenko, blaskiem dąży stwory
Pewny, że znajdzie szczęścia życia zdrój.

Jako dawniej mędrce i pastuszki społem,
Wpatrzeni z gwiazdy betlejemskiej blask,
Idąc wytrwale z podniesionem czołem,
Znaleźli źródło niepewane łask.

Jakby na śadnie głoba stochanivła
Z łona Warszawy zabrzmiał wielki głos:
„Niechaj nam odtąd świeci polska szkoła,
Faltyzmu obcym błyskom – śmierci cios!"

Ocknął się naród z letargu długiego,
W duszy zdradliwy obcy pocznł jad,
Poznał, że żar ten światła moskiewskiego
Dziatał na życie jego jakby zaraz.

I znowu z górą rodzimą pochodnię,
Mimo piekielnych mocy wściekłych wrzeń,
Dzią przed tym blaskiem wymordane zbrodnie,
Jakie ostatnich despotyzmu cieni.

Daremnie miota się w bezsilnej złości,
Obfitsze tocząc kat niewinną krew,
Krew ta ten bowiem dla naszej przyszłości,
Czem w rolę żyzną rzucon zdrowy siew.

Witaj nam zatem jutrenko wschodząca,
Niech blask twój złoty coraz jaśniej lśni,
Aż się rozpalin wielkim żarem słońca
Na wieczną chwałę przyszłych Polski dni!

Hejnał nadziei.

Niech swobody polskiej duszy rozumie się cieśń,
Miasto skargi i narzekań — niech nadziei pieśń,
Jak głos trąbki, kiedy wojsku rozgra do pobudki,
Zabrzmi pośród dzieci Piasta i rozpędzi smutki.

Nie do płakań i narzekań stoi teraz czas;
Matka budzi się z letargu i przyzywa nas:
„Śpieszcie dzieci, mię wyzwolić z wiekowej mogiły,
W której wrogi już ostatkiem trzymają mię siły."

Słucham burze, biją gromy w nas ze wszystkich stron,
Usiłuje nas przerazić zgrzytań piekieł ton;
Hajże w chmury, wprost na groty mężnie, Polski dzieci!
Tam za chmurą najjaśniejsza słońce nasze świeci.

Nie cofać się, choć z zadanych ran burgocze krew,
Pod pług pruski dla narodu jest to bowiem siew:
Z męczeńskich krwi rozlanej, porzuconych kości
Powrócą się mnogie hufce rycerzy wolności!

Jak przed świtem dnia ustąpić musi nocy cień,
Jak po nocy burzy, gromów wstoję cichy dzień,
Jak po wiośnie trzymającej nas w więzach niewoli
Zabłyśnie nam wiekuisty dzień światłanej doli.

Mamy cielesnych i duchowych zarzewiny dość,
Ale swego nie dopięła celu wraża złość;
A te burze, co dziś wyją, mają się u końca —
Więc wytrwania! i na gromy-do wolności słońca!

W noc 29 listopada 1830 r.

Nad Warszawą huna
Buchnęła w oddali ÷
Sygnał to powstańców –
Na Solcu się pali.

Pali się na Solcu,
Pali browar stary,
Kusią się rastępy
Krzepkiej młodej wiary.

W stronę Belwederu,
Z nadmiarem ochoty
Dążą pod Straszewskim
Młodzieży kwiat złoty.

I z gromkim okrzykiem:
„Żyj Polsko kochana!
Niech ginie ciemięzca!"
Grzmią we drzwi tyrana.

Runęły pałacu
Okute podwoje –
Schował się Konstanty
W. Kobiece powoje...

A do podchorążych
Piotr Wysocki wpada:
„Do walki Polacy –
Moskalom rozkłada!"

Rusyli Kadeci,
Ruszyli urar – ławą;
Oj, będą Moskale
Zapłatę mieć krwawą!

Do koszar moskiewskich
Walą jak rzeźa –
Wyległe żołdactwo
W popłochu ucieka...

I mkną śmiało ruchy
Na arsenał stoją:
Dzwi pod ich naporem
Z łoskotem się walą!

I rarar ludności,
Rwącej się ze zgrają
Moskiewską bój toczyć,
Broń mięsem zdradzają.

I wloką z zbrojowni
Moskiewskie armaty –
Wtem jawią się zbrojne
W szeregach żołdaty ...

Zahuczał huk armatni,
Szable zgrzytają,
Zbrodni Moskale
Z Warszawy zmykają!

Zmykają z Konstantym,
Że jeno się migą,
A okrzyk: „śmierć wrogom!"
Nacajów heń ciągą!

. . . . . .

Tak wolną stolicę
Lud zaległ po brzegi,
Dzielny lud warszawski,
Sformowan w szeregi.

Barwy narodowe
Nad głowami warczą,
Grzmią gromkie okrzyki;
Tle piersi starczą:

„Żyj, miła Ojczyzno,
Żyj, Polsko Ty droga!
Nie sprzymierz, ni całkiem
Wyrzeniem precz wroga!"

I rozłożył skrzydła
Orzeł śmiertelny
Nad wolną Warszawą –
A był to dzień wtóry.

I minął dzień wtóry,
Lecz przyjdzie dzień trzeci,
Co wieczną swobodę
Nad Polską rozwieci!

Krakowiak.

Szumią polskie lasy, szumią polskie pola;
Dręczy nam Ojczyznę wiekowa niewola,
A tam hen daleko, pod osłoną kiru,
Kości jej obrońców w odludziu Sybiru.
Płynie stara Wisła, srebrzy się wspaniale,
Nad nią tam królewski na Wawelu skale;
Wodzowie narodu tam wśród ciszy, cieni,
Po trudach życiowych we śnie pogrążeni,
Spoczywają długie lata, długie wieki,
Ale się przebudzą w czas już niedaleki,
Kiedy „Zygmunt" głosem trąby archanioła
Zadzwoni pobudkę, a zewsząd dokoła
Zawtórują wszystkie, wszystkie nasze dzwony,
Głos grzmiący rozwrzą na wsze polskie strony.
I zaryczy się Orzeł, Orzeł śnieżnopiórý,
Potarga swe więzy, wzbije, wzbije się do góry,
Otworzą się groby, wodzowie powstaną.
I konfuss się zmięsza z cesarzą, z sułtanąą
I w szyku bojowym staną wnet stoi stany,
Na czele Kościuszko, Pułascy, Rejtany,
Kilińskich, Głowackich rozstęp jak drzew w borze,
Runie jak huragan, zaszumi jak morze
I wstecz się nie cofnie, jak i Wisły wody.
I głosem piorunów huknie pieśń swobody.
I prąc zwartą falą, o sile orkanu,
Pozmiata Moskali, niby zagon tanu,
Pozmiata Prusaków, niby mane pucha.
I kruszą ubrocony, jak zwycięzkie duchy,
Podarą gromadnie na cmentarz Sybiru.
A zdjąwszy zasłonę wiekowego kiru,
Męczenników kości pozbiera z pustyni
I w Polsce ułoży w złocistej świątyni!

W 116. rocznicę Konstytucyi
Trzeciego Maja
/ Kołu T. S. L. w Kołomyi /

Zabłysła na niebie jutrzenka różowa,
Na niebie, na polskiem cudowna majowa
Jaśnieje jutrzenka i złoty blask nieci...
O, witaj nam maju – ty maju nasz trzeci!

Nasz trzeci ty Maju, nadziejna ty zorzo,
Otuchę i wiarę ty wlewasz w nas bożą;
W życiowej szarudze, w burzliwej zawierusze
Wyblyskasz nam z za chmur słonecznem nadziei.

⁂

Już lat sto szesnaście, jak polskiej krainy
Bolejąc upadku szlachetne jej syny,
Z innymi stanami – z magnaty w Maj trzeci
Zrównali mieszczanów – zrównali i kmieci.

Bo w ludzie jedyna dziś nasza otucha,
Bo w ludzie tkwi siła, co gromem wybucha,
Tylko nu oświatą do duszy zabłysnąć
I cranią od pługa prawicę uścisnąć.

⁂

O maju nadziejny, o Maju nasz trzeci!
W niewoli Ojczyzna, w tułactwie jej dzieci...
Lecz – choć nieprzyjaciel nie szczędzi rozbioru –
Hartuje się, rośnie w siłę duch Narodu!

Bo promień twój jasny, o Maju nasz trzeci,
Na drodze do wolnej Ojczyzny nam świeci,
Bo zbudził hetmanów twój promień wspaniały,
Hetmanów – co wiodą polski lud do chwały.

W rocznicę T. S. L.

Ćwierć wieku dobiega
Od onej chwili, kiedy pierwszy raz
Hasło potężne w kraju się rozlega:
„Braciom kagańcem oświaty nieść czas!"
Pełni rozpału ludzie dobrej woli
Widząc, jak błądzi w mrokach biedny lud,
A czując sami ciężar jego doli,
Swój poświęcili się poniesić mu trud.

Lud nasz rozgnany losy rozwistemi
W rozpadłe kąty różnych kraj stron,
Tracił świadomość dzieci polskiej ziemi,
Groził mu smutny dla Ojczyzny zgon.
A w tem zjawiła się mu jasność błoga
I oświeciła przystań błędnych dróg
I głos się rozległ: „Ludu, ta cię droga
Wiedzie z rozpaczy, gdzie czyha twój wróg".
A lud przystanął, ujrzawszy przed sobą
W blaskach oświaty nad gnębienia próg,
I nawróciwszy, powrócił prawą drogą,
U której celu Ojczyzna i Bóg.

Bracia! Jak łodzi rozbłąkanej wśród nocy
Na rozhukanych falach mórz wód,
Latarnia morska świeci ku pomocy
I wybawienia czyni nad nią cud,
Tak nam, błądzącym w ciemności, wesoły
Jak świt jutrzenki rozpala się blask —
Jest nim „Ludowej Towarzystwo Szkoły" —
Skąd źródło mnogich wytryska nam łask.

Oddajmyż zatem należny hołd pracy
Tych Przewodników, którzy idąc z nas
Z oświatą, mówią nam, jeźmy Polacy,
Że nam z letargu wstać do życia czas.
Nie trza Im płacić ni srebrem, ni złotem —
Nie patrzą oni tego z nowych rąk —
Lecz niech lud polski, użyźniony potem
Wśród pól zielony i kwieciystych łąk,
W wolnych od pracy chwilach książkę bierze,
Czerpiąc obfity z niej duchowy zdrój —
A da najmilszą złotym tem ofierze
Za położonych dla nas trudów rój.

Dalej więc, na cześć zasług dla Narodu,
Za położony poświęcenia trud,
Dajcie mi czarę — nie wina, nie miodu,
Jest coś droższego nad wino i miód:
Dajcie mi czarę — z tym owocem trudu
Aby nas w słoneczne blaski chwały wniósł,
Niech wzniosę toast z woli Polski ludu:
Cześć Wam, Oświaty Krzewiciele — cześć!

W 25-letnią rocznicę zgonu
Władysława S. Anerycа!

Ćwierć wieku mija, kiedy niestrudzony
Duch Twój, cielesne zrzuciwszy kajdany,
Na lekkich skrzydłach wzleciał w górne strony
Po dań należną do Pana nad pany.

Ćwierć wieku mija... W zapomnienia grobie
Wielu spoczęło po trudzie bezpłodnym,
Lecz żyje pamięć w narodzie o Tobie –
Znawco dusz chłopskich, bo jesteś jej godnym.

Bo nie szło Tobie o blichtr próżnej chwały;
W pracy mozolnej widziałeś żywot cichy,
Płonęły w Tobie szlachetne zapały,
By do godności wznieść ludu stan lichy.

Jak dobry siewca, nim pod przyszłe plony
Ziarno rozsieje na pustym ugorze,
Pierw przysposobi pług, radło i brony
I grunt starannie w warkocz skiby orze –

Tak i Ty jąłeś się pracy wśród ludu,
Kształcąc mu ducha pod siew przyszłej chwały,
I gdy spoczęłeś po dniach pełnych trudu,
Z posiewu Twego plon wykwitł wspaniały.

Głucha od wieków gleba ludu czarna,
Teraz kątkolu już coraz mniej rodzi
I w szumie kłosów nadziejnego ziarna
Tu ractawickiej wiośnie pieśń zawodzi.

Cześć Twej pamięci, Mężu zasłużony!
Świeć w sercu ludu słonecznią nadzieją,
Niech jak najżyźniej siewu Twego plony
Błogą wolnością Ojczyzny dojrzeją!

* * *

Bracia i siostry! Wielka dziś rocznica,
Wielki, świąteczny, narodowy dzień!
Niechaj swoboda rozjaśni nam lica
I spłoszy z czoła troski powszednich cień.

Nie z smutną twarzą to ćwierćwiecze zżonić
Żacnego męża jest nam dano rzecz,
Boć On z swej Sztuki wyniosłego tronu
Wiarą, nadzieją przykazał nam żyć.

Bo On bolejąc nad strapieniem ludu,
Słonecznych światów uchylał mu wrót –
I dziś raduje się z pracy swej trudu –
Bo nie był marnym starań Jego trud.

Więc w górę serca! Strojne w ziele wianki,
Wiorę do życia – ile tylko was –
Ruszcie dziewoje hoże krakowianki,
Chłopcy krakusy – ruszcie tutaj wraz!

Ruszcie tu wszyscy – tak młodzi jak starzy –
Duchowi Mistra hołd należny nieść;
Uczucie jedno niech wszystkich skojarzy –
Duchowi Mistra w nieśmiertelną cześć!

Niechaj się jawi „Wesele opętane",
„Chłopi"*), „Wesele", „Lokrowidnie"... Hej!
Grajcie nam, grajcie dramat miłowany,
A ty, publiko, patrz, ucz się – i śmiej.

Niech w tem niewinnem a szczerem weselu
Poznamy drogę najprościejszą z dróg,
Która najpewniej prowadzi do celu,
A celem naszym: Ojczyzna i Bóg.

Niech racławickiej dolecą nas bitwy
Odgłosy szczęku wyszczerbionych kos,
Niech Bartosowej drużyny gonitwy
Uczą nas, w czyich rękach Polski los...

Raz em tu, raz em – a z pogodną twarzą!
Niech żywiej zagra w żyłach naszych krew,
Niech iskry świętej ducha nam rozżarzą,
Niech się nam w sercach krzewi Mistrza siew!

Kasper Karliński.

Maksymilian siły zbrojnemi
Ratuje tamy piastowskiej ziemi,
Na czele hufców ciągnie na Kraków,
Chcąc się ogłosić królem Polaków.

Choć naród polski sobie nie ujrzy
Mieć go swym królem, on się nie lizy
Z wolą większości narodu zgoła —
Dość mu, gdy go ród Habsburski woła.

Do grodu Kraka prześlą droga
Twierdzą olsztyńską tamują od wroga:
Kasper Karliński z garstką żołnierzy
Kwest się ta z wojskiem pokuśliwem rzeczy.

Książę z swym wojskiem przy bramie stali
Hardo pod mury Olsztyna woli:
„Poddaj się, jeśli miłe ci zdrowie!"
—„Dołej mi poledz!" Kasper odpowie.

—„Precz mi! Ze bramy zmykaj z drogi!"
Krzyknął na pułki swe książę srogi —
I z oburzeniem rajdle nań Niemcy walą,
Chrzęszczą zbroice, armaty palą.

Palą armaty z obozu wroga,
Żałodze załodze nie znanka trwoga
I z odpowiedzi najściślejszem pyszne
Armatka z twierdzy wrogiem odbuchnie.

Załogi twierdzy choć garstka mała,
A napastników armija cała,
Przecież nie mogą Niemcy dać rady,
Moc nie nie pokaż podstępu, zdrady.

Szukali zdrady — aż ją zdybali:
Niektórzy z cyrulnikiem Kasprza pojmali
I na kolumny stawiwszy czele,
Pod bramy twierdzy szumą z nią śmiele...

Przysporzył Kasper Polsce sławy nowej:
Dał jej z oficerce siedmiu swych synów,
Został mu jeszcze ten od jedynej
Na ręku niani, młodej dziewczyny.

Teraz już książę twierdzę zdobędzie;
Ojcem-mordercą Kasper nie będzie,
Gdy głowę syna ocali złotą,
Twierdzę książęcia podda z ochotą.

Wraca ku bramom najeźdźcy butnie,
Westchnął Karliński ku niebu smutnie,
Połą kontusza oczy ociera —
I z kanoniera rękę lont wydziera.

— „Cierwej Polakiem niż ojcem byłem!"
Strzelił — i z nim Niemcy nieli cras tylem
Dworcić się, widząc że nie przelewki —
Lont do armatniej zbliżył panewki.

Gruchnęło działo i w Niemcoś trosto!
Wojsko rozbiegło się i wrosło, —
Słysta kolumna butnego wroga,
Śmierć ją pokładła, zwycięska trwoga.

Syn Karlińskiego ostatni zginął,
Że to najeźdźca zamiar swój minął
I jak do Polski wlazł niepewnemi,
Tak z niczem wrócił z zawstydzonemi!

Karliński po dziś z polskiej krainie
W wdzięcznej pamięci narodu słynie
I heroicznym swym ucz czynem,
Jakim być trzeba Ojczyzny synem.

Hakdank.

Juliuszowi Dunikowskiemu.

Nad brzegiem Odry, gdzie miasto Głogów,
Rozbrzmiewa hałas wojennych rogów,
A bystre nurty rzeki spienionej
Na fal swych grzbiecie niosą te tony.

— Czemuż to Odro, słowiańska rzeko,
Tak niespokojnie fale twe cieką
I w ton jakowyś hurac złowrogi,
Spokój na brzegach twych kłócą błogi?

A Odra huczy tocząc swe wody:
„Ruszcie się siwki, ruszcie się grody!
Oblega Głogów huf Niemców zbójny —
Henryk chce wojny, Henryk chce wojny."

I w dal od brzegów porwły hałasy
I zaszumiały pola i lasy,
Aż w wszystkiej Polsce rozbrzmiało stronie:
„Niemcy trwożą piastowskie błonie."

Książę Bolesław, lubo wódz męźny,
Żanim wyruszy na bój orężny,
W obronie kraju swego swobody,
Pragnie próbować z Henrykiem zgody.

Więc przywoławszy Skarbka rycerza,
Misyę w sprawie tej mu powierza:
„Spiesz do Henryka, niechaj zaniecha
Wojny, do której tak się uśmiecha.

„Żaden z nich cesarz, by nasi uderzyć
I polskie męstwo z niemieckiem zmierzyć —
Wolałby jednak ustrzedz się boju,
Byle oszczędzić krwi ludzkiej zdroju."

Skłonił się Skarbek, dosiadł rumaka
I porwał wicher, z szybkością ptaka
Przez pola, stepy raźno pomyka —
Aż przed obliczem stanął Henryka.

— „Panie!" — rzekł Skarbek — miast hasło boju,
Pan mój Bolesław zle-ć dał pokoju,
Byle był tylko z piastowskiej rzemi
Cofnął się rychło z pułku swoimi".

Co cesarz słysząc, odrzekł nie w pysze:
„Coś podobnego pierwszy raz słyszę!
Twoim mych żądań spełnić nie miło,
Niech z moją zbrojną zmierzy się siłą...

„Gotowy jestem zaniechać boju,
Zostawić pana twego w pokoju,
Skoro zaniecha do walki skąpi —
Lecz niech zmaż rzemi tej mi odłąpi"...

— „Nie będzie zgody!" — rzekł Skarbek hardo —
Pan mój szlachetny też ma dłoń twardą;
Gdy zatem panie gardzisz pokojem,
Spór obopólnym rozstrzygniem bojem".

A Henryk na to: „Tylko powoli!
Nie wam przez bój do lepszej doli,
Nie wam z siłami mémi się mierzyć —
Jeśli nie wierzysz — musisz uwierzyć!"

I kutej skrzyni, w której zgromadził
Wielką moc złota, wieko odsadził:
„Patrz!" — rzekł — mam za co pułki sporobić
I pana twego na głowę pobić".

Lecz Skarbek złotem nie olśniony wcale,
Zdjął z palca pierścień, w którym wspaniale
Mienił się kamień dyamentowy,
I z tęmi w skrzynię wrzucił go słowy:

„Złoto do złota idź w takim rarie!
Mamy blask złota; w prostem żelazie,
Z którego kują pługi, orzie,
Więcej się polscy kochają mężie".

— „Haldank"! — rzekł cesarz i czoło skłania,
Kontent z owego złota przydania,
I wieko skrzyni opuścił z trzaskiem,
A w skrzyni sygnet Skarbkowi śklnł blaskiem.

⁂ ⁂

Niemieckie wojsko szturmuje Głogów,
A rzeka Odra wojennych rogów
Niosąc odgłosy na bystrej fali,
Jak się w głąb sunie głogowian żali:

"O wy – co dla swej miłej krainy
Dajecie Niemcom w rozkład swe syny –
Krew synów waszych pocieknie młoda...
Szkoda was prawi ojcowie, szkoda"...

A popod mury miasta Głogowa
Armia przysuwa się Henrykowa:
Młódź jej głogowska służy miast tarczy,
A grot po grocie z za murów warczy...

A Krzywousty z rycerstwem swojem
Spieszy na Niemców, spór kończyć bojem;
Furczą proporce, dzwonią podkowy
I hymn ku niebu płynie bojowy.

Synów Głogowian ruciwszy ciała,
Odbiegło Głogów Niemców nawała;
Idą naprzeciw siebie w bój srogi
Dwie armie, huraą bębny i rogi.

Blisko Wrocławia wszczął się bój krwawy.
Polacy – w imię słusznej swej sprawy,
Niemcy – wiedzeni żądzą podbojów,
Szczerbią oręże w śmiertelnym boju.

A Odra echa bojowe niesie,
Wtórzą je góry i drzewa w lesie
I przejął wszystko dreszcz niespokojny,
Jaki też będzie koniec tej wojny.

I z niepewnością pytają wzajem:
Co też z pieścieniem Skarbowym będzie –
Czy na niemieckiej przewarzy szali?
Czy błyśnie tryumf polskiej stali?

Ścichła nareszcie wojenna wrzawa,
A Odra szumiąc wieść tę podawa:

Za najazd kraju, sprośne swawole,
Sprawili nasi Niemcom — „Dzie pole"!

———o———

Niechaj z narodu żywej pamięci
Skarbka-Habdanka imię się święci,
By do nas wobec przewagi wroga
Nigdy przystępu nie miała trwoga.

Niech nieprzyjaciel z sił naszych zrzydzi
I w złocie swoją potęgę widzi, —
Nam, by Ojczyźnie wiek wrócić złoty,
Trzeba — żelaza... i przodków cnoty!

W górę serca.

Co tu wrzdychać, co tu biadać w żałośliwy ton,
Gdy bynajmniej pogrzebowy nie biję nam dzwon;
Ot, by sobie drogę życia urozmaić cierniową,
Piosnkę wolej rozpiewajmy - piosnkę narodową.

Piosnka nasza brzmieć powinna jak wulkanu huk,
Od Wisełki po Dniepr, Niemen, Wartę, Dźwinę, Bug...
Na którejby archanielski głos z grobów powstali
Przodownicy nasi wieley, w okryciu ze stali...

Hej do pieśni, bracia moi! Hej, do pieśni - wrar!
Kogo w polu orecha praca - temu wstawać czas!
A nam pracy rnojnej, żmudnej przybywa nie mało,
A po pieśni żarliwej orlech - więc do pieśni śmiało!

Jeszcze płonie w piersiach naszych jasnych ognia moc,
Nie zwiedzie nas na manowce srogich duchów noc;
Jeszcze żywie w łonie naszem ta potęga ducha,
Co pięturące się nad nami precz chmury rozdmucha!

Brzmiej nam, pieśni! Niech z chmur czarnych przygrywa ci grzmot -
Grzmot przeciągły, a miast gębna, niech nam gębni grot -
Grot piorunu! a błyskawic od krańca do krańca
Niech nam smugi pochodniami przyświecą do tańca!

Bo gdy piosnka - to i tańce! Hej, w ochoczy taw!
W tańcu prędzej orlek rozpomnie zdzierających dusz rau;
A po piosnce, a po tańcu pracować weselej -
Zatem bracia, w górę serca! Śmielej, śmielej, śmielej!

Huczcie grzmoty, a pioruny z słowiańskich chmur
Krzesznie ogień o wierzchołki skalne naszych gór!
Choćby miały runąć skały - byle było jasno!
Niech drużyny przy piośence w podróżence trasą!

Ot i piosnka! Grzmiej nam z chmury, w takt pieśni grzmiej!
Ot i tańce! Hej z daleka stój wrogu - i drżej...
Hej pioruny, błyskawice - grajcie, świećcie wkoło!
Bo śpiewamy, bo tańczymy wesoło, wesoło...

O wesoło, bo nadzieją grzmi nam wzrzeż i wzdłuż,
Bo nam palą błyskawice wielką zorzę róż!
Bo rycerzy w stal zakutych, w sukmanach, w kapotach
Widzim w chmurach grzejących, słyszym w gromów grzmotach.

Znać ochota nasza szczera i swobodna pieśń
Uprzykrzyła przodkom naszym podmogilną cień,
Gotujmyż się przyjąć godnie przodków w swojem kole,
Niech prowadzą nas pod Grochów, Grunwald i Psie pole.

Tam na tańcach tych dziejowej stawy nanej pól
Pracy dosyć, - tam niejeden przyjdzie odrzuć ból;
Więc nim pracy trud obficie urzuci nam czoło,
Surzum corda! i śpiewajmy wesoło, wesoło!...

Kurczycielom Ojczyzny.

Naturo! zaraliż zamilkłaś na wieki?...
Ojczyste wy pola i bory i rzeki –
Ocknijcie się z sennej, milczącej martwoty
I rzarem huknijcie przekleństwem zgrozy!

Huknijcie przekleństwem, piorunne niech tony
Na cztery sarmackiej ziemicy grzmią strony,
Niech głos wasz, jak trąba sądna archanioła,
Z grobów zmarłe dzieci Ojczyzny wywoła.

Niech Wandy powstaną, niech wstaną Rejtany,
Niech tłumien wawelskich rozpadną się ściany
I niech z nich – gdzie Polski złożyły ich kość,
Wynijdą rycerze, wieszcowie i król.

I niechaj pospołu umarli z żyjącymi,
Co polskiej tej ziemi dziećmi są prawymi –
Złoczyńcę, przeklęstem wiecznym obłożą
Wyrodków, co ziemią ojczystą frymarczą.

Dziś, kiedy za Polskę, ojczyznę tę drogą,
Niewolą wiekową sterana tak srogą,
Bój toczą jej dziatwa, w krwi wrogiej się brodzi,
Frymarczy jej ziemią wyrodków rój nowy...

Oto znowu Mielżyn, znowu Rosowiecko,
Wstrętnemi intrygi wyrodków zdradziecko –
Na wiecie mordercy Ojczyzny wesele –
W Włocławku z potworną krzyżacką gardzielą...

Przeklinam! Czyż na to ze świętej miłości
Tu ziemi tej ślaliście po niej swe kości?
Czyż na to zlewaliście ją krwią serdeczną –
By dziś za frymarkę stuiły ta wnuczeczną?

O chyba by nie był ten Polski cnym synem,
Któryby nie radził nad podłym tym czynem,
Chybaby nie bolał nad Polski męczeństwem,
Jeśliby nie rzucił wyrodkom przekleństwem!

Niechaj więc przybiorą postaci zmarłych prochy
I wespół z żyjącymi od świtu i zorzy
I kielni i pióra – co Polskę miłują –
Tu hańbę wiecznystej judaszów piętnują!

By, gdzie się obrócą, nie znali spokoju,
By żyli w ustawnem z sumieniem swem boju,
By kiedyś ta ziemia, przez nich tak wzgardzona,
Oczyszczać do swego nie chciała ich łona!

Wyją psy...

Renegaton za kolicz pod pomnikiem ..... v Wilnie.

Wyją psy, wściekłe psy — W starem Wilnie wyją;
Pod pomnikiem wsteczniey, zdrajcy czołem biją,
Biją czołem przed posągiem wyśtępku i zbrodni,
Najeźdźcy targowicom, zawsze nieodrodni.

Wyją psy, wściekłe psy —
Snać ścierwo zwęszyły...
Poruszył się trup cuchnący, wstąpiły nań siły.
Poruszył się trup gnijący, butwiejące kości
W ordynym grobie podziemnym z szatańskiej radości...

Wyją psy, wściekłe psy...
Uderzajcie czołem
Renegaty — pomnik hańby otaczając koło;
Niech tam naród krwią ociera, niech cierpi katusze,
Wy ohydą i potwornią kłamcie swoje dusze...?

Wyją psy wściekłe psy —
Hej, wyją z uciechy:
Potomkowie możnych rodów pokrzcają grzechy
I do łona swej Macierzy szlą podłe swe myśli...
A tymczasem naród wzgardą plwa ci — plugie pokłony!

26/10 1904

Zapomniana.

Rzymie, o Rzymie!
Atoli nie znanem jest już Tobie imię
Onego niegdyś potężnego państwa,
Które przedmurzem było chrześcijaństwa,
O które Koran, kiedy swemi stopy
Obratować pragnął obszar Europy,
Być się rozbijał jak o wiatę twardą —?
Czy, gdy fatrzywy świat dzisiejszy wzgardą
Albo milczeniem zbywa ono imię,
Śladami świata dążysz i ty — Rzymie?

Czy, że ten naród — co za Chrystusowy
Grób ginąć spieszył jak na tan obdowy,
Co mężnie walczył z Turki i Tatary
O całość świętej Chrystusowej wiary —
Dziś jest bezbronny, srodze uciskany
Przez prawa boskie gwałcące tyrany —
Których zasadą jest: „siła przed prawem" —
Nie raczysz spojrzeć nań okiem łaskawem —?
Bo pewniej trzymać z tym, którego imię
Słynie potęgą... Rzymie, Rzymie... Rzymie!

* * *

W obronie wiary i ludów swobody —
Tyle krwi naszej, tyle się przelało,
Tle w Bałtyku utraconym wody,
A kości nadrzych tyle się rozsiało
Po ziemi całej, że chociażby były
Trykroć liczniejsze katakumby Rzymu —
W swych by ich wnętrzach zarem nie zmieściły!
Czyż nasze dzieje, jak obłoczek dymu —
Z chwilą, gdy z skroni zdarto nam mirt chwały —
Na wietrzyk świerów w niwecz się rozwiały?...

* * *

Jak Prometeusz za światło do skały,
Lud tej krainy do krzyża przybity,
Żarłoczne sępy z stron trzech się zleciały,
A on im służyć ma za żer obfity.
Do skroni jeden, miast cierni korony,
Jeden z drapieżców głębiej wpija szpony,
A miasto wtórni, w bok mu potwór drugi
Zapuścił szpony, szarpie i dziób wwierca
I chciwie chłepiąc krwi ciepłe strugi,
Tili się na gwałt porwania go serca, —

A Ten na krzyżu żyje i krwią broczy...
Przymie nasz, Przymie — gdzież zwróciłeś oczy?...

Półki krainie Tej, dziś krwią broczącej,
Sprzyjała była swoboda i siła,
Tyś jej nie szczędził cnoty gorącej;
Silna — względami się Twemi szczyciła.
I z Tej Piotrowej wyniosłej opoki
Pochwały dla niej w świat posłą szeroki:
„Oto jest córka najmilsza Kościoła" —
I przed imieniem jej schylił świat czoła.
A ona, — ona tak była Ci wdzięczną
/ Nie za ową daną jej mieszczną,
Lecz za tę cnotli serdeczną materyą /,
Że na skinienie Twe, młódź swą jedyną
Gotowa była rzucić w otchłań zarąd —
Dosyć przypomnieć przegrany pod Warną.

. . . . . .

Gdyby ji jak Chrystus, gdy za świata grzechy
Klęcząc w Ogrójcu, pot wylewał krwawy,
Mityzeć słowa anielskie pociechy...
Przymie nasz, Przymie — czemuś nie łaskawy,
Że z Tej opoki, z Piotrowej stolicy,
Brak słów pociechy dziś dla męczennicy?...
A może dola jej nie jest Ci znana —
Inne zdarzenia są takie olbrzymie...
Lecz dziś niestety brak nam kordyana,
I o jej losie nie dowiesz się, Przymie.

Orły i sokoły.

Orły i sokoły.

Hej orły! sokoły! wysoko, wysoko
Bujacie, gdzie ludzkie nie dojrzy wzrok oko;
Tonici w lazurach podniebnej pokrowy,
Jak rybki w głębinach oceanu wodu.

Nie znacie wy, ptaki, niewoli więzideł,
Rozlega się wasych w podniebiu szum skrzydeł
I pieśnie brzmią wasze z słonecznym przestworze,
Lecz ucho ich ludzkie dosięgnąć nie może.

I gdy tam brzmią w górze swobody hejnały,
Martwota zalega ten ziemski glob cały;
Stąpają po ziemi w milczeniu i nudzie,
Odwykli w słoneczny spoglądać blask ludzie.

Z łopotem swych skrzydeł, z pieśniami wolnemi,
Hej orły! sokoły! zbliżcie się ku ziemi,
Niech ockną się ludzie, żyjący ospale,
I zwrócą oblicza ku słońcu — ku chwale!

— O darmo — odrzekną orły i sokoły —
Namawiać nas, byśmy mgły górny wzloty,
Gdzieśmy się wzlatywać od młodu wprawiali,
Na czyjej wołanie tak łatwo zrucali.

Kto wzbić się chce w górę, niechaj już za młodu
Zaprawia się w trudy, nie szczędząc rachubu, —
Inaczej rozleniej w martwocie natury
Żadne orle loty nie wzniosą do góry!

Wł. Syrokomla

Orły – czekające!

Hej orły – ptaki,
Króle skał, gór, króle skał, gór!
Jasnymi szlaki
W krainę chmur, gromów i chmur
Wlatać wam wolno,
Bujać tu, tam – bujać tu, tam,
Gdy ścieżkę polną
Ja ledwie znam, ja ledwie znam...

Orły! swe loty
Zostawcie mi – zostawcie mi!
Niech w kraj ten złoty,
Gdzie słońce lśni, ogniste lśni –
Pusroczę się w gońca!
Wziąłbym z tych kół – świetlistych kół –
Promyczek słońca
I zniósł tu w dół – ludzkości w dół...

Orły – czekające!
Nie lećcie w dal, w błękitną dal –
Skrzydeł mi dajcie,
Bo mi tu żal, tych ludzi żal –
Zaklętych w mrokach...
Próżny głos mój – próżny głos mój;
Orły w obłokach –
A w dole znój – mrok, chłód i znój...

Hej orły...

...Hej orły moje!
Skrzydeł mi dajcie, loty dajcie swoje!
Tam, w nadpowietrzną krainę tę złotą,
Rwie się ma dusza, brzemienna tęsknotą,
Rwie się do świateł tych jasnych nad nami.
Hej orły moje! Jak pragnę wraz z wami
Wzlecieć pod chmury... nad chmury – do słońca,
W przestwór świetlisty, ogromny bez końca,
I z szelestnych swobody, szczęścia
Nad ojczystymi łunami się śmiać.
Tam, pod obłokiem, niemarłe kordony –
Ujrzałbym stamtąd wszystkie Chrobrych strony,
Prastare grody i rodzinne wioski
Z ludem, którego niemoc trawej tłoski,
Niemoc niewoli, smutnie uciska.
I hen tu rzecz, co u krańców tęskna,
Zwróciłbym loty, chyże orle loty,
I jeden rzecz wziąłbym promyk złoty.
Potem rzeciałbym z powrotem na ziemię,
Na której spalone przygniata nas brzemię
I braci mojej bym ciemiężcom ustawą
Dziwiecił drogę – niech w przyszłość świetlaną
Podążą śmiało przez trudy i znoje...
Dajcie mi skrzydeł – dajcie, orły moje!

Wrzesień

Sokół.

(Janowi W.)

W błękitnem przestworzu, wysoko nad ziołem,
Krąży sokół siwy, krąży kołem, kołem,
Krąży sokół siwy, a za nim gromada
Pomniejszych sokołąt, do lotu się wkłada.

Czemu to, sokole, podniebnymi szlaki
Wodzisz niedoroste twojej sile ptaki?
Wodzisz — choć im skrzydła omdlewają z trudu —
Jakiegoż, sokole, dokazać chcesz cudu?

— Każde zbożne dzieło, rozpoczęte z trudem,
Z trudem dokonane, nagrywa się cudem;
Więc w zaraniu życia trudów się wyrzeka,
Jego każdej chwili smutny koniec czeka.

Przez krwiożercych sępów zdrady szatańskiemi,
Chluba i ozdoba lechickiej tej ziemi,
Ten, co niegdyś jaśniał w blaskach świętej chwały,
W kajdany zakuty teraz Orzeł biały.

W więzach Orzeł biały, a sępy dwugłowe
Na moją drużynę targując się gotowe, —
Więc dzieby rzuby smutnego ujść końca,
Hartuj drużynę popod czarem słońca.

Wyrabiam w niej siłę, zręczność i skrzydeł,
Bo czeka radanie stargania więzideł,
Stargania więzideł (już czasu bliskiego),
Co uberwładnęły nam Orła białego.

Niechaj będzie wolny — i hen w chmur powodzi
W wyżinach na zdrajnych sępów nam dowodzi
I niech nam króluje, obrzymy bezpiecznie
Pod jego skrzydłami żyli wolni wiecznie.

— O, wielka, sokole, wieścisz nam nowinę,
Bujaj popod słońcem, hartuj moją drużynę!
Niech nam Orzeł biały, przeciwszy więzidła,
Do wolnego lotu zatoczy skrzydła!

Przeciom wielkopolskim.

„Kto ród germański z bojà rugijà,
Szatanom głowę tę ścierz.
Oni tu znieśli hańbę, niewolę,
Jak śmierć szatani do raju,
Kłamstwami bożą zaćmili rolę,
Cześć ojców wyparli z kraju".
(M. Romanowski).

Do dziatek polskich

w zaborze pruskim,
walczących o pacierz w mowie ojczystej.

Gdy stary „Zygmunt" z Wawelskiej wieży
Uderzy w srebrzyste tony,
Jego rozgłośne echo pobiegły
Na wszystkie Ojczyzny strony.

O, bo nasz „Zygmunt" — to jakoś matki
Ojczyzny serce gorące;
Do jéj się tona tulące dziatki
Czują to serce bijące.

Bo któréż dziecię, gdy je w ramiona
Pochwyci matka kochana,
Nie czuje bicia drogiego tona,
Gdy w niém tkwi radość lub rana?

Echo głos wasz, wierne dziatki Ojczyzny,
Rzucony tydzień: „Nie chcemy
Niemiéckiej dumy jadem pruskiéj trucizny!" —
Brzmi echy bardziéj silnemi

Niż dzwon wawelski. — Od bicia serca
Głośniéjszy otwarty, wydarty
Z piersi dziecięcia, gdy w nie morderca
Krwi żądny godzi rozżarty.

O drobne dziatki! Protest wasz męski
Jak grom rozebrzmiał dotkoła,
Przywiódł przed oczy wiekowe klęski,
Budzą się grody i siołа.

I jeden okrzyk po kraju leci,
W duszę narodu uderza:
„Prusak wyłupić chce polskie dzieci,
Polskiego rzebrania pacierza!"

I, jak na widok nieobyczajstwa
Swych dzieci lica się rumienią,
Żądny odwetu za krew męczeństwa,
Za wieki srogich katuszy,

Podnosi naród głowę do góry,
Chęć pomsty w sercu mu drzemie,
I, jak grzmot w łonie ciężarnej chmury,
Słychać w powietrzu: „Do broni!"

O dziatki polskie, silne choć małe,
Wierne Ojczyźnie i Bogu,
Wy przybliżacie Ojczyzny chwałę,
A zgubę dziecięcia wrogu!

Tylko wytrwajcie w świętym zapale,
Jak dotąd — czujcie gorąco!
A rychłéj ujrzym nowe „Pole"
Z pochodnią nad ścierwem wyjącą.

Dzieci - wytrwajcie!

Nie tracić wiary Polsko biedna — oto świta już
Twojej chwały i swobody wielka zorza zórz!
Nad tłumami ojca dziatek świta wielka zorza,
Różowieje polskie niebo od morza do morza.

Różowieje polskie niebo, purpurą jak krew,
I w przestworzu nieuchwytny zafalował śpiew,
Zafalował śpiew nadziei, śpiew na wasze chwałę,
Ciśnie zorzy tej blask daty — polskie dzieci małe!

Nie zważając, jaki krwawy przyjdzie poniesić znój,
Runą tysiące polskie dziatki, na nierówny bój;
Za w przepięknej waszych ojców mowie pacierz święty
Runą tysiące, drobne dziatki, w bój z wrogiem zawzięty.

I zadrżał się nad walką tą nerwowi świat,
Walki takiej nie pamięta przez setek lat:
Z jednej strony stanął tyran z bronią i w przyłbicy,
A bezbronne z drugiej dziatki — polscy wojownicy!

Walczą dzieci, choć z zadanych ran krwi potoki stoją,
Barbarzyńcę wspiera — szatan, polskie dziatki — Bóg.
Nadaremno z drobną młodzią potwór się mozoli,
Jej odwagę krąg świetlistej zdobi aureoli.

I nie widzi zaślepiona barbarzyńska dzicz,
Jak z tej walki się rozpala nowy Polski zmierz:
Duchy przodków, których żadna wroga moc nie zmorzę,
Z aureoli tej na niebie polskiem palą zorzę.

Palą zorzę duchy przodków, stawiając męstwo, trzew
Młodocianych bohaterów, a potrzeby drzew
I rucrajów i pól szmery, z męstwa polskich dzieci
Za duchami ojców wróżą nam bliski dzień trzeci.

O wytrwajcie, polskie dziatki — niech Bóg wspiera Was!
O dojścia te skarby Wasze walorcie dalej — wraz!
A rozprawdę Wam powiadam, że wnet oczy świata
Ujrzą u stóp waszych cielsko martwego Golgata!

Różowieje polskie niebo purpurą jak krew,
A w przestworzu nieuchwytny płynie z wiatrem śpiew,
Płynie, płynie śpiew nadziei — śpiew na wszerz chwałę,
Ciśnie zorzę tę wstrzemięźliwy — polskie dzieci małe.

Dzieci wielkopolskie

nad grobem X. Arcybiskupa Floryana Stablewskiego.

Nad twoim grobem, nad świętą mogiłą,
Arcypasterzu, coś był naszą siłą
W walce o wiarę z przemocą tyrana,
Przez twych „małych" stoję zatroskana
I opłakując ucierze twój zgon,
Zanoszę modły przed Boży tron.

Gdy się przeciwko nam zwrócił morderca,
By imię Polski wyrzenąć nam z serca,—
Arcypasterzu! Twoje jedno słowo
Miało z nas siłę — siłę piorunową.
Próżno nad nami pastwił się kat,
Wytrwałość nasza zdruzgotała świat.

Dziś już Cię nie ma — spoczęłeś na wieki...
Od naszej ludzkiej tyran nasz daleki;
Zedrzeć Twe szczątki z grobowca się skryty,
Wszystkie wytęża przeciwko nam siły,
Pragnąc nam zadać ostatni cios —
Zecz z rąk Boga Narodu los!

Nad grobem twoim święcie przyrzekamy,
Że wiary ojców z serc wydrzeć nie nie damy;
Choć tyran wszystkie siły swe wytęży,
Ducha naszego nigdy nie zwyciężży!
A gdy będziemy wieść ciężki bój,
Niechaj nad nami czuwa duch twój.

Krzyżakowi wzgarda.

Ludzie protestują.

Kiedy w świerzo zadane polskim dziatkom rany
Gad krzyżacki jął wszczepiać jad wściekłej swej piany,
Chcąc ~~zatruć~~ im ratunć polskiego szlachetnego ducha,
Tymczasem w piersi polskiej młodzieży wybucha
Jeszcze silniejszy płomień miłości Ojczyzny,
Podsycany tylu jadem krzyżackiej trucizny, –
Już samych drobnych dziatek mała hydra nie syta,
Dziko pazurzy rozbarła, wściekłe kłami zgrzyta
I znać chcąc, by krwiożerczości jej pozazdrościł świat cały,
Zamierza ruoć narodu ciało na kawały,
Chce mu ciało wyrwać polskiego na świecie

Smok krzyżacki potężny... Któż się mu sprzeciwi?
Smok urokiem swej wściekłości świat cały zachwycił;
Świat przed hydry krzyżackiej państwem w pokłonie się chowa,
Bo w państwie tem „obyczaj dobry" i „duch boży"...
Jeden tylko, odarty z praw swych polski naród,
Nosi w piersi przeciwko wielu buntów zarod,
Swem istnieniem wspominać każąc karolej chwili,
Jak przed Polską książęta pruscy czołem bili
I jak legł pod Grunwaldem smok zrąbany na ćwierci, –
Zatem zgrzyta jad rycy: „gorzej Polak śmierci".

Lecz gdy na pierś piastowską smok złowrogi już mierzył,
Głos potężny jak piorun w uszy mu uderzył:
„Stój, łakomy na cudze, wiecznie głodny smoku,
Zbyt daleko zaszedłeś – dalej ani kroku!"
Zdębiał smok i wytężył słuch, cały zdziwiony,
Z której strony ten protest wymierzon jest stromy?
Ale po długim marzeniu mógł uwierzyć trudno,
Że przeciw zbrodni protest ten podnieśli Ludzie –
I dziwi się, gdy widzi własnemi oczyma,
Że są ludzie – bo mniemał on, że „ludzi" nie ma.

Cześć wam, cni Mężowie, którzy stanęliście godnie
Kiedy krzyżak łapczywy jął kuć nowe zbrodnie –
Zbrodnie urągające stuleciu ludzkości –
I nie chcąc tolerować tej jego podłości,
Założyliście protest, zgodnie protest wznieśli,
Udzielając otuchy nam w oblicze klęski.

Dziś wyrok na Polaków zgłoskami czarnemi;
Dobywaj się, by wypleć nas z ojczystej ziemi,
Ryczy, toczy pianę wściekłości – krwi łakomy smoku!
Naród polski ustąpić nie myśli ni kroku!
A im dalej się znajdzie w wściekłości zapędzie,
Dzień nowego Grunwaldu bliższym tobie będzie...
Tymczasem, kiedy swoboda rozbrzmi Piasta pole,
Nosi piętno „WOT" – jakie świat na twem wypali czole.

Krzyżakowi wzgarda!

Jak wielka ~~jest~~ Polska – w całej jej naturze
Ozwały się głosy w jednym zgodnym chórze,
Ozwały się lasy, rzeki i gór szczyty,
Ozwała się rzemia, ozwały błękity;
Ni to trąb wojennych echami tyrrestworza
Brzmią ziemi Piastowskiej od morza do morza,
A w chórze tym jedna bije nuta hańba:
„Wzgarda Krzyżakowi – pudrzej hydrze wzgarda!"

Głosy gory, gniewu sen złóca grobowy,
Potrząsły się w górach huf Bolesławowy,
Ci, których Grunwaldzkie uwiecznił bór,
I hetman surowy, co ścigał przez morze,
I siwy wojownik z cecorską buławą,
I rycerz, wiedeńską wsławiony wyprawą,
I wojak dwu światów z Krakowskiej sukmany –
Budzą się – rozbrzmiewa wojenne wołanie:
„Strząśnij pył, narodzie, gminnego pokoju,
Krzyżak – wróg odwieczny – wyprał się do boju...
Do walki narodzie, stali pełen oburzy,
Hetmanii ci bijąc wodzów twych dudy.

By się nam pruskiemu wstydu nie zaplonić,
„W czynów stat" najwyższy czas nam już zadrwonić;
Niedbudra się miasta polskie, polskie sioła –
Chwała nowych ~~wodzów~~ mordów do czynu nas woła!
Utyte na polskim chlebie plemię wraże,
Narodowe nasze pładruje dobytek,
Groźej od Hebra dziatki nam morduje,
Ziemię prawowitą przemocą rabuje
I z rykiem zwierzęcego krwiożerczego żywiołu
Broi się do skoku – zdusić nas zamiaru...
Jak wojna – to wojna! Dalej w bój zawrzyjmy!
Kto nam przeciwdziała – ten trykroć przeklęty!

Spełniona.

... Spełniona zbrodnia!
I nie zaćmiła się światła pochodnia
Ani posady ziemi drżeniem jęknęły,
Ni skały pękły.

„Chrystus narodów"
Jest ukrzyżowan bez długich rachodów
W koronie z cierni, w łez i krwi potoku
I z włócznią w boku.

A Słońca wcielenia
Już tryumfuje — tryumfami pieklą —
I męczonemu bluźnierstwem ubliża:
„Mistrzu, zstąp z krzyża".

— Faryzeusze!
Zbyt odrzuciło wam nakładstwo dusze,
Wnoc wam oślepły wpatrzeń się nie może
W jutrzenną zorzę.

Choć w noc i we dnie
Czuwały będą straże wasze przednie,
„Chrystus narodów", gdy dzień trzeci błysnie,
Życiem wytrysnie!

I padnie trwoga
Na was, którzyście dotychczas „prócz Boga"
Pono nikogo więcej się nie bali —
I... zabawali.

A On, którego
Zgładzili podstępnie, zatrzeć z imię Jego,
Na trybunale rozsiędzie, wspaniały
Głowa Chwały.

I sąd surowy
Wyda i wyrok rzuci piorunowy,
A świat ten wyrok przysięgą uświęci:
„Giń, przeklęci!"

I giną będą
Plemię, co Prawdzie urągało wszędzie,
Co Sprawiedliwość, kiedy tylko chciało,
Sprośnie deptało.

A co nie zginie
W miejscu, w stron cztery ludzie się rozwinie
I będzie jak trąd, w którą zdarzy stronę,
Splwane, wzgardzone!

Echa smętarne.

Święto umarłych.

Święto umarłych. Jarzą się mogiłami
Miljonem świateł – jak bóstwo ołtarze;
Świat zasłoniły czarnym kirem mroku,
Ej tylko groby jedne widne oku.

Pomimo smutku, jakim wzbiera serce,
Crerpiemy z grobów dziś spokój w rozterce;
Mimo łez rzewnych, co z oczu się leją,
Dziś groby naszej przystani nadzieją.

Martwotę w sobie niosą te mogiły,
Przecież do życia crerpiemy z nich siły;
Pomimo śmierci, nicestwa, zgrozy,
O życiu wiecznem mówią nam te groby.

⁂

W którą bądź stronę zwrócim się myślami
Po ziemi naszej – od morza do morza –
Zetknąć się wszędzie musimy z grobami,
Które przeszłości opowieścią rozsa.

Ziemica nasza ta, co ongiś eden
Wolności ludom wszechświata wieściła,
Teraz pod kirem – niby wielki jeden
Cmentarz – wolności swych dzieci mogiła.

Jednak pomimo pozoru nicości,
Nasz mogiły te, wnętrz swych grobów nam świeci
Na lepszą przyszłość próchnem przodków kości –
Zmarłych powstania wieści nam dzieci tuleci...

Odmyśl dziś myśmy na ~~nasze~~ one mogiły
Ukoić serce przez mordy i tłumie,
Nabrać do życia otuchy i siły.
.....
Racz im dać wieczny odpocznienie, Panie!

Pożegnanie z ojcem moim.

/: † 11. VI. 1907. :/

U łoża śmierci pochylony Twego,
Na sen Ci wieczny zamykam powieki,
Żegnaj mi Ojcze, blasku życia mego;
Choć duch Twój wyleciał w świat od nas daleki
Gdzie nie ma smutku — nad ziemię wysoko —
Będę Cię wiecznie miał w sercu głęboko.

Mówią mój Ojcze, iżeś mię zuboższył —
Gdy ja od Ciebie zyskałem tak wiele!
Tyś przed oczyma memi świat otworzył
I wzniosłe życia wskazywałeś cele,
U których mogłem znaleźć wielkie mienie:
Imię poczciwe i czyste sumienie.

Od najwcześniejszych lat życia mojego
Ty mię uczyłeś, Ojcze ukochany,
Umiłować Boga, miłować Bliźniego,
Kochać Kraj ojców niewolą zniękony.
A siew Twych nauk w me serce rzucony,
Widzisz mój Ojcze, że wydaje plony...

A więc ja wiele mam, Ojcze od Ciebie!
Któż zdoliny jak Ty syna ubogacić?
A teraz gdy Bóg zabrał Cię do Siebie,
Straciłem możność dług wdzięczności spłacić...
Nie było dane Ci po latach znoju
Przy łonie syna odetchnąć z pokoju...

Pustka ponura i chłód zewsząd wieje,
Przed ~~oczyma~~ duszą moją świat jest cemi zasłoniem;
Straciłem wszystko — nawet i nadzieję —
Tak mi się zdaje — z Twoim Ojcze zgonem,

I nie śmiem wzroku zdjąć z Twego oblicza,
Jak z gasnącego wzięcia mego Życia...

Nie czuję Ojcze bólu mojej duszy,
Nie czuję Ojcze żalu mego serca,
Nie czuję Ojcze tej głuchej katuszy,
Jakby me łono Twym rękoma przewiercia-?
Że Twe, trosk pełne za życia oblicze,
Teraz spokoju obcałuje słodycze?...

Czy Cię utuli ten spoczynek wieczny,
Że choć Ty leżę zbolała rodzina,
Wyraz oblicza Twe zdobi serdeczny-?
Czy ten spokojny, że zostawiam syna,
Któremuś cnotę przekazał z spuścizną,
By kochał Boga i służył Ojczyźnie?...

O miej Cię pewnie, Rodzicu mój drogi,
Że Ci spuściznę uczciwie zachowam,
Że się wytrwałej będę trzymał drogi
I hańbę z Bogiem spełniał przedsięwzięcia,
Że się nie splamię żadnym sprzeniewierczym czynem—
Inaczej nie śmiałbym zwać się Twym synem.

Żegnaj, mój Ojcze! Błogosław mi z nieba,
Bym znosił męźnie to brzemię żałości—
I żyj w mem sercu,— więcej mi nie trzeba.
A gdy sam stanę u progu wieczności,
Otwarte Ojcze przyjmij moje ramiona,
Niech nas uczęśliwi tęczy mieszkańcowa!

Na zgon Maryi Wysłouchowej.

Znacna Niewiasta,
Która pomiędzy lud w zaułki miasta
I wśród mieszkańców słonią krytej wioski,
Cnota niezmiernie na maluczkich troski,
Choć sprzeczowana sama do ostatka,
Z słowem otuchy spieszyła jak matka,
Nie zniechęcona nigdy, choć w Jej drodze
Kamienie, ciernie raziły Ją srodze,
I postannictwo pełniąc wznioste – boże,
Krzesała iskry na przyszłości zorzę –
Do kresu w życia pielgrzymce tej rzasta –
... Zgasła.

Ojczyzna cała
Nad Twoim Marjo zgonem zapłakała,
A zapłakała łzami serdecznemi,
Łzami biednego ludu polskiej ziemi,
Którys tak bardo sobie ukochała,
Kes w życie jego żywot swój przelała.

Korbici w różne stronnictwa, na grobie
Twym się łzy mymy zbliżamy ku sobie
I przyrzeczenia składamy Ci zgodnie,
Że w jasne będziem rozniecać pochodnie
Te iskry, któreś wśród nas rozsiewała,
Póki nie wstanie w rozy Polska cała!

A za Twą pracę, za miłość dla ludu,
Za życie ono pełne trwogi, trudu,
Pan niechaj przyjmie duszę Twoją szczliwą
W wiecznośći szczęśliwą.

Pamięci Stanisława Wyspiańskiego.

Za bujne, pełne włosy, Twym rosone potem,
Co na niwie narodu rozbłysnęły złotem
Nadziejnej, nowej zory, co rozbłysane
Szumiąc, budzą swą pieśnią prawe zapomniane,
Po nagrodę uleciał duch Twój w górne strony,
Wielki Wieszczu narodu - Artysto natchniony!

Zbyt krótkie życia Twego były zory świty,
Zbyt wcześnie duch Twój twórczy wzbił się pod błękity,
Lecz natchnień Twoich płody, po czasy wiekowe
Będą wiodły ku słońcom orły narodowe,
Będą na wieś do ludu wiodły ludzi z miasta,
Bowiem chłop jest potęgą, bo duch w nim z Piasta.

O żegnaj nam Artysto - twórco wzniosłej pieśni!
Choć szczątki Twe spoczęły w ciemnej, chłodnej cieśni,
Będzie wśród nas żył wiecznie duch Twój nieśmiertelny
I świecił - aż wyświeci nam dzień ów weselny,
W który usłyszym grzmiący głos „złotego rogu"...
Żegnaj i odpoczywaj, Wieszczu, w Panu Bogu!

U trumny Hetmana Żółkiewskiego

...Otwarł się głos dzwonów jak wielkie wzlochanie
Nad prochy Twoimi, nasz wielki Hetmanie,
I westchnął boleśnie zebrany lud tłumny,
Pochylon jak kłosy u stopki Twej trumny.

Nie było, nie było pisane nam w księdze
Wolności odzyskać, swobody snuć przędzę
Nie było, nie było pisane nam z góry...
Grom huczy nad nocą, blask dzienny tłumią chmury.

Bo w ślady idą Twoje, wodzu z pod Cecory,
W rozterkach pogrążon naród był nie stoki,
Naród był nie stoki, nad Tobych się nie inst —
I grób Twój najazdów mongolskich nie wstrzymał...

Trzech wieków Cecorę sławi dziejów karta,
Trzy razy Ojczyznę na poły rozdarto,
Trzy szpecą nam ziemię niewoli kolumny,
Trzeci raz Twe szczątki składamy do trumny...

Daleko my zaszli! daleko, daleko...
Potrzeba nam mocy, by z trumny zdjąć wieko...
Błogosław, Hetmanie! Rozgrzej w nas męstwem
I drogę do celu swem oświeć zwycięstwem!

Ukaż się nam z blasku chwały pod Kłuszynem,
Ukaż się z carami, uwieńczon wawrzynem,
Ukaż się walczący na błoniach Cecory,
Za sprawę ojczystą Swą głowę dać chory...

Błogosław, Hetmanie! Żadługowiny spali...
By nadać żelazu kształt formy, hart stali —
Czas otrząść się ze snu, młotami uderzyć!
I z nocą na jasne dnia świty się zmierzyć....

U mogiły Deotymy.

Przerwałaś żywot, żywot pracą swojmy,
Co dla narodu wydał plon wspaniały,
Z kraju łez i skarg w kraj ustałaś spokojny
Po wieniec chwały.

Olbrzym przeniośći, którego Twe pieśni
Z rozpomnień grobu do życia wskrzesiły,
Stanął, z pancerza strząsnąwszy pył pleśni,
U Twej mogiły.

A wziąwszy tarczę, ciężką jak z głaz skały,
Miecz spuścił na nią aż rozległy echa,
A na ten oddźwięk wnet opustoszały
Pałac i strzecha.

I gdy mogiłę otoczyła Twoją
Żołnierza przejęta postawa Piastowa,
Uniósł się olbrzym i, brząkając zbroją,
Te wyrzekł słowa:

„O tom jest olbrzym, przez Żmarłą wskrzesiony
By przeszłych wieków ukarać wam dzieje;
Patrzcie w przeszłości kraj wam odtworzony,
Jako jaśnieje.

„Patrzcie, w przeszłości tej jaka tkwi siła,
Jak naród wolny na przodziadów roli,
A z was dziś jakich kartów powbiła
Miara niewoli...

„Ja wam przysięgam tu na Żmarłej grobie,
Że was powiodę wytyczonym torem
W przyszłość, co w pełnej jaśnieje ozdobie
Wolności wzorem".

I umilkł olbrzym, miecz do góry trzyma,
Wskazuje orły za dalekim brzegiem,
A lud pod wodzą przyrzekł iść olbrzyma
Zgodnie, szeregiem.

O, bodaj rychło orłowie wolności
Wieść nam przynieśli zwycięzkiego boju...
Cześć Twej pamięci, Pieśniarko prześwietna,
Spokój po znoju!

Nad grobem Andrzeja Potockiego.

Ku wonnej wiośnie słońce ciepłem sieje,
Szary skowronek śród błękitów śpiewa,
Zbóż i traw runią niwa zielenieje,
Pękają drzewa.

Na życie nowe budzi się natura,
Lecz jakieś smętne tchnienia ją owiały,
Wśród głosie skarga i żałośń ponura
Skroś Polski całej.

I naród w smutku... O, bo znów grób świeży,
Których i tak dość ma polska kraina –
Żałuje w swem wnętrzu tej biednej Macierzy
Wiernego Syna.

Andrzej Potocki, mąż prawy i dobry,
Co pojednania braci chciał słynąć,
Z ręki Kraina jako rycerz chroby
W pełni sił zginął.

Zginął; a słońce co nad ziemskim globem
Pełną jasności swej kapie krynicą,
Nad męczennika przyświeca dziś grobem
Wielką gromnicą...

Zginął... Skowronek, co zawisł w błękicie,
Umarłego męża krew stawi ofiarną,
Na pogrzebowe zawodzi Mu życie
Piosnkę smętarną.

Zginął... Błoń wiosny z runi i gałązek
Zielone wieńce dla Zmarłego wije...
Wiosna – i smutek... Osobliwszy związek...
Zewsząd żal bije.

O śpij, Mężu! Choć spoczęłeś w grobie,
Pamięć z narodem wieczną Cię skojarzy,
I będziem czuwać – hołd składając Tobie,
Na dóbr swych straży...

A za Twe serce pełne szlachetności,
Co nawet swemu zabójcy przebacza,
Król Królów niech Ci w szczęśliwej wieczności
Miejsce wyznacza!

Cieniom Erazma Jerzmanowskiego.

Uderzył dzwon
W hejnał zatobny,
W hejnał pogrobny...
Do wszystkich stron
Ojczyzny nadszej dochodzą wieści
Na skrzydłach wiatrów, pełne boleści:
Znów ubył syn
Polskiej krainie
W ciężkiej godzinie —
Najlepszy syn.

On żywot swój
Przetrawił cały
Dla Polski chwały,
Niósł jej krew, zdrój:
Żorze wolności krzesał, gdy rozsa
Wolności zgasła, uśredł za morza
I resztę sił
Aż do siwizny,
Dla swej ojczyzny
Jedynie żył.

Stron obcych świat
Nakoniec rzucił,
Do swoich wrócił
U schyłku lat
I tu po życia zbożnego znoju
W ojczystej ziemi spoczął w pokoju.
Cnej duszy tej,
Panie przedwiecny,
Spoczynek wieczny
W niebiesiech dej!

[redacted]

[redacted]